JUTRO

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

„Zupełne zwycięstwo jest rzeczą zasadniczą dla obrony życia, wolności, niepodległości i swobody religijnej oraz dla zachowania praw człowieka i sprawiedliwości (...) Po ostatecznym zniszczeniu tyranii nazistowskiej zapanuje pokój, który da wszystkim narodom możność przebywania bezpiecznie w swych własnych granicach i który da rękojmię, że wszyscy ludzie, we wszystkich krajach będą mogli pędzić swe życie wolni od strachu i niedostatku". (Z Deklaracji Narodów Zjednoczonych – 1942)

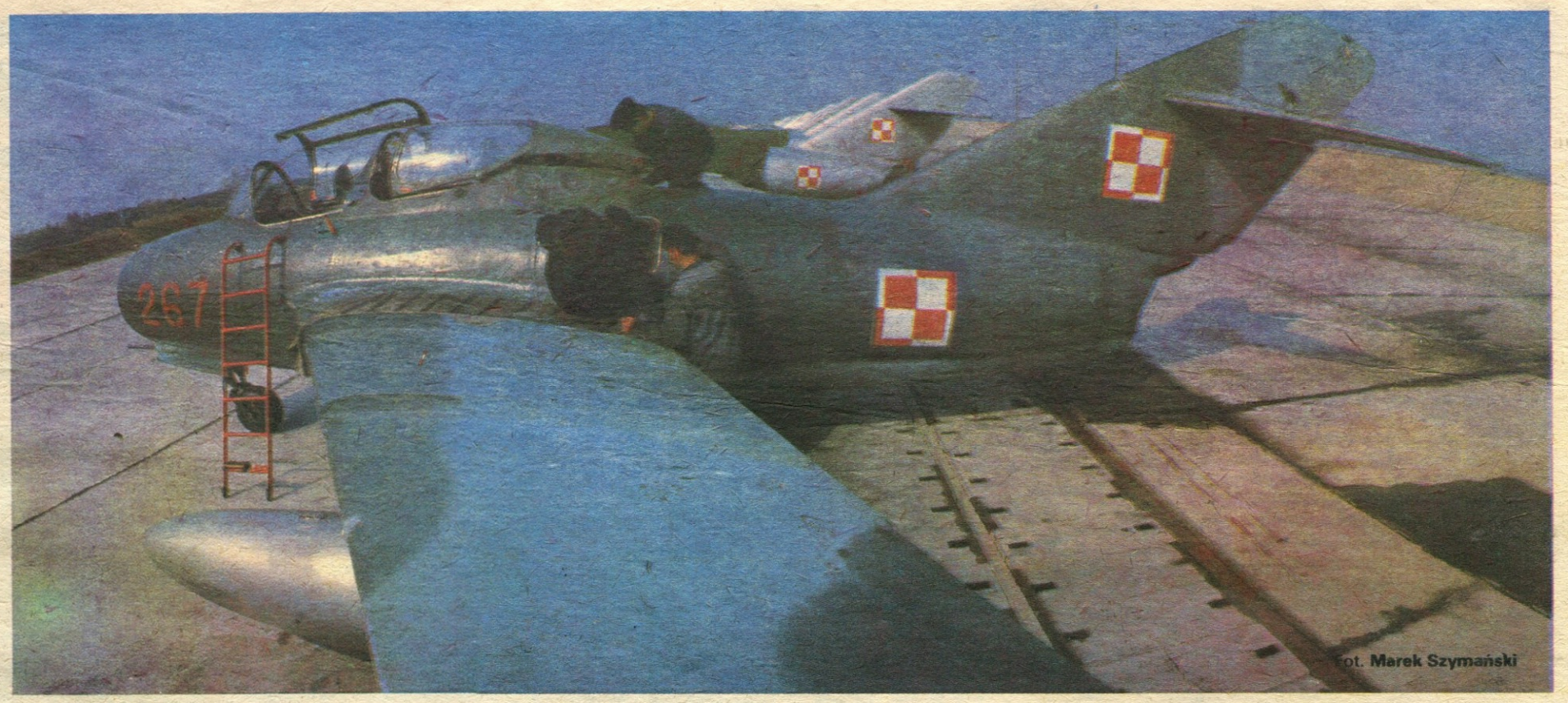

fot. Marek Szymański

Na takich samolotach wykształciło się już niejedno pokolenie polskich pilotów wojskowych

ORŁY Z DĘBLINA

FOTOREPORTAŻ O SZKOLE LOTNICZEJ NA STRONIE 5

STATYSTYKA SZALEŃSTWA

W 150 wojnach, które przetoczyły się przez świat po 1945 r., zginęło 20 milionów ludzi.

W ciągu minionych 20 lat roczne wydatki świata na zbrojenia wzrosły z 400 mld dolarów w 1960 r. do ponad 800 mld w 1983 r. i na cele te wydaje się co minutę 1,5 mln dolarów.

Jak wynika z obliczeń ONZ-wskiego departamentu ds. rozbrojenia, jedna piąta sumy wydawanej dziś na cele wojskowe mogłaby usunąć do 2000 roku zjawisko głodu na świecie.

Na każdych 100 tys. mieszkańców Ziemi przypada 551 żołnierzy, a tylko 85 lekarzy.

Wydatki w skali światowej na jednego żołnierza wynoszą rocznie 20 tys. dolarów, a na ucznia pobierającego nauki w szkole publicznej 380 dolarów.

Istniejące arsenały broni nuklearnej i konwencjonalnej są więcej niż wystarczające do zniszczenia wszelkiego życia na Ziemi. (PAP).

CZWARTEK Nr 55 86-05-08 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ZEZEM NA OKULARNIKA

PATRZ STRONA 3

Zmierzch okularów?

(PAP). Wynalezione niedawno przepuszczające powietrze tworzywo sztuczne wprowadziło przełom w produkcji szkieł kontaktowych. Szkła wykonane z nowych polimerów łączą w sobie zalety dotychczasowych miękkich soczewek kontaktowych oraz szkieł okularowych. Są one równie wygodne, jak tzw. soczewki miękkie, a jednocześnie zachowują dużą ostrość obrazu, jak szkła „twarde".

Nowe szkła kontaktowe robią błyskawiczną karierę w USA, a w Europie Zachodniej prześcignęły już obydwa dotychczasowe rodzaje szkieł.

Póki co, my musimy zadowolic się szkłami w oprawkach, które wcale nie są takim nieszczęściem, jak się niektórym wydaje.

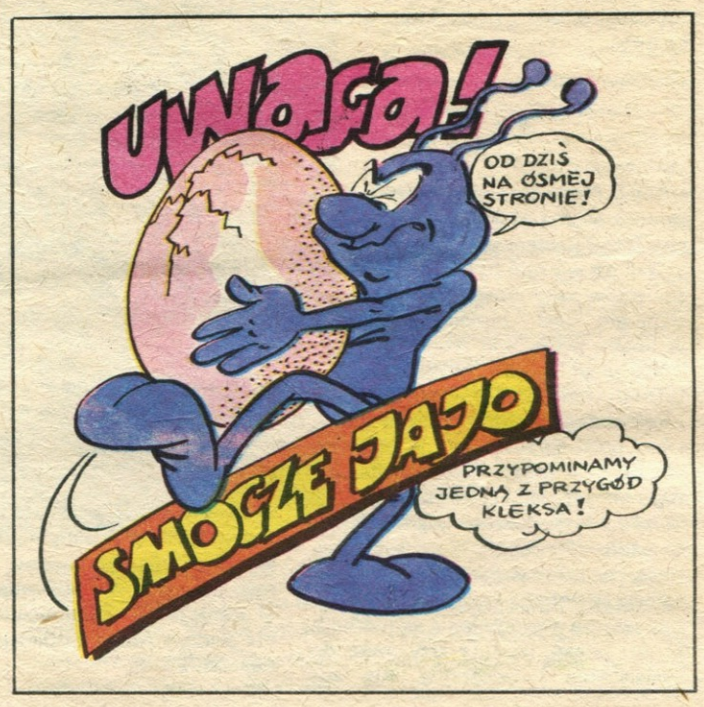

SAKWA WŁÓCZYKIJA

Stefan Sosnowski, Jan Stykowski

Wydanie specjalne dla „Świata Młodych"

DRODZY WŁÓCZYKIJE I WSZYSCY INNI!

Poprzednie wydanie naszej książki pt. „Sakwa Włóczykija" ukazało się – jako trzecie z kolei – trzynaście lat temu. A jej pierwsze wydanie nosili w plecakach Wasi ojcowie. Ale czas biegnie naprzód, powstają nowe potrzeby, gromadzą się nowe doświadczenia również w harcerskiej turystyce. Zmieniła się też nasza „Sakwa". Nowe, czwarte jej „wcielenie", które przygotowaliśmy do druku dla Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, zawiera więcej takich rad i wskazówek, które nie tylko pomogą w wędrowaniu, ale także umożliwią Wam dokonywanie włóczykijowskich usprawnień i przygotowywanie domowym sposobem wycieczkowego sprzętu oraz różnych drobiazgów niezbędnych na szlaku.

Na książkowe wydanie „Sakwy" trzeba będzie nieco poczekać. Więc specjalnie dla Was, dla Czytelników „Świata Młodych" przygotowaliśmy w formie książeczki do wycinania – wybór najbardziej pożytecznych w porze wiosennej i letniej rad, wskazówek, opisów. Na okres wycieczek, rajdów, biwaków i wędrówek. Może już jutro wykorzystasz pomysł znaleziony w „Sakwie"?!

Bo „Sakwa" jest... sakwą, pełną włóczykijowskich różności. Adresujemy ją do wszystkich: do harcerzy i „cywilów", do starszych i „żółtodziobów", do szeregowych i funkcyjnych. Niech Wam służy!

Stefan Sosnowski
Jan Stykowski

Z SAKWĄ NA PLECACH

Zaczynamy właśnie od sakwy, czyli od tego, w co każdy włóczykij pakuje swój dobytek i jadło, gdy wybiera się w drogę. Mowa, oczywiście, o plecaku albo o czymś skutecznie go zastępującym.

Zdajemy sobie sprawę, że nie każdy i nie wszędzie ma możność kupienia plecaka. Co więcej, że bez tego podstawowego

cd. na str. 2

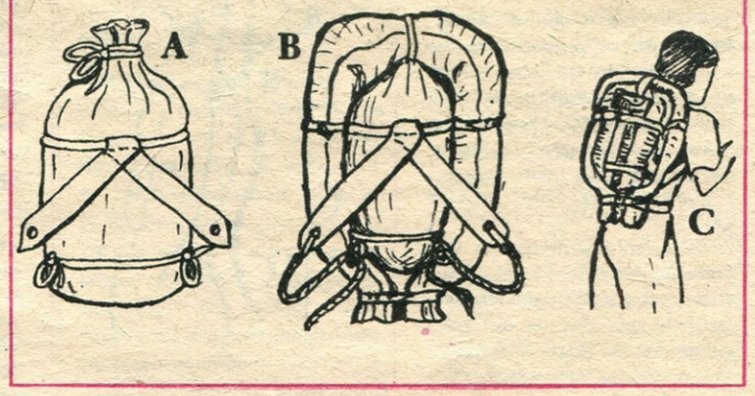

POD WŁÓCZYKIJOWSKIM DACHEM

Teraz właśnie jest jeszcze czas, by postarać się o własny „włóczykijowski dach". Wiemy, że marzą

cd. na str. 2

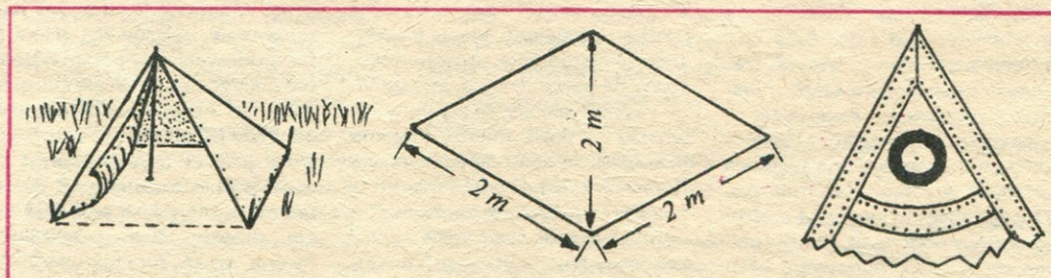

Wymiary płachty *Róg z „oczkiem"*

XVI RAJD „ARSENAŁ"

W te dni, 5 i 6 kwietnia br. Warszawa pełna jest harcerzy. Ulicami chodzą zastępy, drużyny. Odbywa się właśnie XVI Rajd „Arsenał", organizowany co roku przez Hufiec ZHP Warszawa-Mokotów im. „Szarych Szeregów". Odbywa się na pamiątkę przeprowadzonej 26 III 1943 roku akcji pod Arsenałem, słynnego odbicia „Rudego" z rąk gestapo. Ma uświadomić, że nie wolno o tym zapomnieć, ma nauczyć historii.

x x x

„Myśmy nie chcieli zabijać. To była smutna konieczność, przed którą postawił nas los" – opowiada druhna „Lutowa" Halina Karwicka-Rakoczy. Przed nią jasnym płomieniem palą się dwie świece. Wkoło zasłuchani harcerze w głębokiej ciszy przeżywają to, co opowiada. A druhna opowiada bardzo ciekawie. Po chwili znika sala, świeczki.... i wydaje nam się, że też jesteśmy na ulicach powstańczej Warszawy.

Nastrój bardzo poważny, prawie uroczysty. Jakoś inaczej brzmi dzisiaj zwykłe, proste „Bratnie słowo". Wydaje się, że każdy rozumie jego głęboką treść.

x x x

Ulica Długa 7. Przed dużą, trochę ponurą bramą stoi gromadka harcerzy. Tutaj? Zastanawiają się. Wchodzą ... Tak, to właśnie tu mieści się jeden z punktów osiemnastej trasy rajdu. Jej tematem jest zaplecze sanitarne w czasie powstania warszawskiego. Trasę przygotowały 70 WDH-ek i 414 WDH-a „Słowianie". Właśnie Marcin – komendant punktu – objaśnia harcerzom, gdzie się znajdują: *„W tym miejscu był największy polowy szpital Starego Miasta. Jego historia jest bardzo dramatyczna; Niemcy wymordowali tu około 430 osób"*. Marcin milknie. Harcerze, także w milczeniu, oglądają zdjęcia spalonego szpitala, potem czytają jeszcze wspomnienia sanitariuszki. Na koniec dostają krzyżówkę do rozwiązania i odchodzą. Ale coś w nich na pewno pozostało. Bo tego zapomnieć się nie da.

x x x

Do tradycji rajdu należą spotkania z naczelnikiem „Szarych Szeregów" – druhem Stanisławem Broniewskim – „Orszą". Także i w tym roku duża sala gimnastyczna szkoły numer 272 w Warszawie zaroiła się od harcerzy. Druh „Orsza" stoi na środku sali i wpisuje się do kronik, rozmawia z harcerzami. A potem gaśnie światło, komendanci tras zapalają świece, płyną słowa tradycyjnych harcerskich piosenek, a potem cisza... Druh „Orsza" rozpoczyna swoją gawędę. Mówi jak zwykle cicho, poważnie. Jego słowa docierają do serca każdego. Jakże inaczej wyglądają tutaj twarze tych roześmianych i wesołych zawsze harcerzy. Słuchając z powagą druha Broniewskiego zastanawiali się czy są godnymi następcami tych z „Szarych Szeregów".

x x x

I znów ulica Długa. Pod murami warszawskiego „Arsenału" zebrało się prawie cztery tysiące harcerzy i harcerek. Koniec rajdu. Jeszcze tylko rozkaz, odczytanie wyników, wręczenie nagród, defilada przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Za kilka godzin uczestnicy rajdu wsiądą do pociągów i rozjadą się w różne strony Polski. XVI Rajd „Arsenał" będzie można zaliczyć do historii.

Ania z Warszawy
korespondentka HSI „ŚM"
414 WDH-a „Słowianie"

W BIAŁYMSTOKU ROZDANO „SERDUSZKA Z LILIJKĄ"

W tegorocznej edycji białostockiego konkursu pod nazwą „Serduszko z lilijką" specjalnie powołana komisja przyznała honorowe wyróżnienia „Mistrz dobroci" następującym osobom:

- hm PL Jadwidze Borsuk – namiestnikowi KH ZHP w Białymstoku,
- Krzysztofowi Stolarzowi – inspektorowi Oświaty i Wychowania,
- Irenie Miłko – nauczycielce nauczania początkowego i opiekunce szkolnego koła TPD,
- Manfredowi Scharlotowi i Brigidzie Patzold – nauczycielom z Jeny (NRD),
- Magdalenie Sytej – uczennicy VIIIb ze Szkoły Podstawowej nr 33 w Białymstoku.

Ogółem wpłynęło 58 kandydatur do wyróżnienia tym honorowym tytułem, z tym że zdecydowana większość dotyczyła pojedynczych szlachetnych celów: doraźna pomoc ludziom niepełnosprawnym, drobne zakupy w sklepie i aptece, itp. Z satysfakcją odnotowujemy fakt, że Magda została laureatką konkursu już po raz czwarty.

Komisja konkursowa

EFEKTY SĄ, CHOĆ PRACUJĄCYCH NIEWIELU

Liceum Ogólnokształcące im. króla Stanisława Leszczyńskiego jest najstarszą na Podkarpaciu szkołą średnią. Historia gimnazjum i liceum jest bardzo bogata. Wychowankami tej szkoły byli m. in. Rudolf Weigl, Stanisław Pigoń, Stefan Jaracz, Jan Wodyński. Obecny gmach LO wybudowany został w latach 1960-1962 w miejscu, gdzie stały budynki gimnazjalne wysadzone w czasie wojny przez hitlerowców.

Nie o tym jednak chcę pisać, a o samorządzie szkolnym, który wiedzie prym nad pozostałymi organizacjami działającymi w liceum. Od dwóch lat jego opiekunką jest nauczycielka języka angielskiego, Teresa Karska. Wychodzi ona z założenia, że jeżeli być, to działać, a jak działać to dobrze. Co najmniej raz w miesiącu, a jeżeli zachodzi taka potrzeba to i częściej, odbywają się zebrania członków samorządu szkolnego z jego opiekunką. Podczas tych spotkań dokonuje się podsumowania wykonanej pracy, stawia nowe cele i zadania na najbliższą przyszłość. Mówi się również o wszelkiego rodzaju problemach i bolączkach szkoły, które samorząd stara się załatwić w taki czy inny sposób. Samorząd organizuje większość szkolnych imprez. Dba o zewnętrzny i wewnętrzny wygląd miejsca pracy uczniów i nauczycieli. Bierze czynny udział w życiu miasta.

Na ostatniej naradzie samorządu kilku uczniów zaproponowało, aby reaktywować Koło Przyjaciół Morza, które nie wiadomo dlaczego zaprzestało swojej działalności i zerwało kontakty z morskim imiennikiem miasta – m/s Jasło. Obecnie jesteśmy w trakcie nawiązywania nowych kontaktów z załogą drobnicowca.

Samorząd stara się również pomóc poszczególnym uczniom; w tamtym roku na przykład została podjęta akcja jednorazowych zapomóg dla najgorzej sytuowanych. Nasi reprezentanci dbają również o rozrywkę. Jeszcze dwa lata temu w ciągu całego roku organizowano zaledwie 2-3 dyskoteki, teraz tylko w jednym półroczu było ich już 5. Dochód z tych imprez przeznaczamy bądź to na własne potrzeby, bądź na jakieś jednorazowe cele, np. ośmiotysięczny zarobek z ostatniej zabawy został przekazany jasielskiemu domowi dziecka.

Samorząd jest inicjatorem wielu atrakcyjnych spotkań, jak np. wieczorki płytowe, a obecnie szykuje imprezę pt. „Mikrofon dla wszystkich".

Takich przykładów działalności samorządu szkolnego przy LO w Jaśle można by wymienić jeszcze sporo. Należy jednak dodać, że wszystko to osiągnięte zostało dzięki dużemu nakładowi pracy Pani Karskiej i zaledwie kilkunastu uczniów szkoły. Przykre jest tylko, że praca ta nie zawsze jest doceniana przez szkolną społeczność.

Anita Gorczyca
Klub Korespondentów MDK
Jasło

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

- Mam 14 lat. Jestem spod znaku Bliźniąt. Lubię się śmiać i żartować. Zbieram plakaty solistów i zespołów. Czytam książki, lubię oglądać filmy. Moim ulubionym piłkarzem jest Dariusz Dziekanowski. Nie znoszę alkoholu i papierosów. Chciałabym nawiązać korespondencję z dziewczyną lub chłopcem o podobnych zainteresowaniach, **Katarzyna Gwóźdź, Rajsko 4/1, 62-841 Rajsko;**
- Mam 13 lat. Interesuję się astronomią. Zbieram nalepki od butelek po różnych napojach oraz zdjęcia sławnych aktorów i piosenkarzy, a także zespołów rockowych. Interesuję się również sportem i bardzo lubię zwierzęta. Nie cierpię młodzieży, która pije i pali. Chętnie nawiążę korespondencję z kimś, kto ma podobny gust, **Magda Osowska, ul. Przemysłowa 39/33, 77-330 Czarne.**

REDAKCYJNA POCZTA

Wszystkie nieszczęśliwie zakochane, zawiedzione, brzydkie!

Mam 14 lat, 150 cm w kapeluszu, nos jak klamkę i w dodatku jestem bardzo chuda. Po prostu jestem brzydka. Mimo to chcę pocieszyć wszystkie nieszczęśliwe.

Też kiedyś byłam nieszczęśliwie zakochana, miałam setki problemów; ale zawsze byłam optymistką. Kiedyś wróciłam ze spotkania z moim chłopakiem; powiedział mi wtedy, że między nami wszystko skończone. Pomyślałam: „no to koniec". Wcześniej nie mogłam zrozumieć dlaczego pokochał mnie, właśnie mnie – taką małą brzydulę? Czy chciał mi zawrócić w głowie? Zrywając pewnie myślał, że będę zrozpaczona, odizoluję się całkiem od otoczenia. Fakt, że gdy przyszłam do domu, popłakałam się. Prawie pół nocy płakałam. Gdy wstałam rano i stanęłam przed lustrem z popuchniętymi oczami, powiedziałam: „Nie martw się mała, nos do góry, przed tobą życie, zapewne poznasz jeszcze wielu ludzi, którzy będą dla Ciebie dobrzy, życzliwi i przyjaźni."

I to mi pomogło.

Wystarczy spokojnie przemyśleć pewne sprawy, spojrzeć przez „różowe okulary". Nasz wielki poeta Adam Mickiewicz napisał: „Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury, kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury". Życzę wszystkim zawiedzionym sukcesów.

Mała brzydula

Jak wyciągnąć kolegę ze złego towarzystwa?

Mam 14 lat i po raz pierwszy zwracam się do „RP" o pomoc. Jak dotąd radziłem sobie. Jednak temu kłopotowi nie mogę sprostać.

Miałem do niedawna bliskiego przyjaciela. Zdawało mi się, że go dobrze znam. Omawialiśmy zawsze wspólnie problemy, uczyliśmy się razem, rozumieliśmy się doskonale. Mimo długiej znajomości i przyjaźni nie poznałem go tak dokładnie jak myślałem. Rafał (tak ma na imię mój przyjaciel) od pewnego czasu zmienił się; zaczął się gorzej uczyć, zaniedbywał szkołę, uciekał z lekcji. Miałem nadzieję, że się opamięta, jednak nie poprawił się wcale. Przeciwnie – uczył się coraz gorzej. Chciałem mu pomóc, ale zaczął mnie unikać. Wkrótce dowiedziałem się, że Rafał wpadł w złe towarzystwo. Zaczął pić, palić, stał się chuliganem, miał już zatargi z milicją. Zaczęły się jego pierwsze ucieczki z domu. Starałem się wyciągnąć go z tego towarzystwa lecz on przestał się ze mną przyjaźnić. Pytałem go, dlaczego tak postępuje, dowiedziałem się, że się mu znudziłem.

Rafał teraz prawie nie przychodzi do domu albo wraca na parę dni i znów ucieka. Najgorsze jest to, że może dostać się do zakładu poprawczego. Nie wiem co robić. Staram się działać dalej, ale nie wiem czy coś osiągnę. Proszę Was o wydrukowanie tego listu. Wierzę, że znajdzie się ktoś, kto mi pomoże.

Tomasz

OD REDAKCJI: Kinga z Warszawy – jeśli Marek tak długo Ci nie odpisuje, to może rzeczywiście zapomniał? A może po prostu ma jakieś kłopoty i jeszcze napisze? Zdobądź się na cierpliwość i jeszcze trochę poczekaj.

(bs)

Agata nie może być wyłącznie dla Ciebie

Droga Kajo! Z Twojego listu (nr 40 „ŚM") wywnioskowałam, że pragniesz mieć przyjaciółkę (Agatę) tylko dla siebie. Nie starasz się być choć trochę tolerancyjna. A przecież nie można kogoś do siebie całkiem „przywiązać". Twoja przyjaciółka także ma prawo w pewnym stopniu dobierać sobie towarzystwo. Z pewnością nie postępuje jak należy, ale nie możesz jej winić za to, że na przykład do kina nie chodzi tylko z Tobą.

Spróbuj nie poddawać się uczuciu „odrzucenia" i postaraj się jakoś zbliżyć do Beaty. Może wtedy nie stracisz dawnej przyjaciółki, a zyskasz nową. A może ten zwrot Agaty w kierunku nowej koleżanki to tylko krótkotrwałe zafascynowanie? Może po jakimś czasie stan ten minie i Agata zrozumie, że to jesteś Ty jej prawdziwą przyjaciółką.

Tosia

cd. ze str. 1

wyposażenia niejeden włóczykij wstydzi się po prostu iść na wędrówkę czy nawet wycieczkę. Pewno, że istnieją tu i ówdzie możliwości skorzystania z wypożyczalni szkolnej, ale też nie wszędzie są takie wypożyczalnie. Co więc robić? Ruszyć głową!

Na sobotnio-niedzielne wycieczki z biwakiem przeprowadzane na niezbyt dalekich dystansach, gdy nie ma potrzeby przenoszenia dużej ilości cięższego sprzętu na większe odległości, możemy domowym sposobem zrobić sobie plecak zastępczy. Plecak taki możemy uszyć ze zwykłej workowej surówki, ze starego brezentu lub jakiegokolwiek innego mocnego materiału. Może to być nawet stary worek turystyczny lub żeglarski, byle nie miał dziur i przetarć.

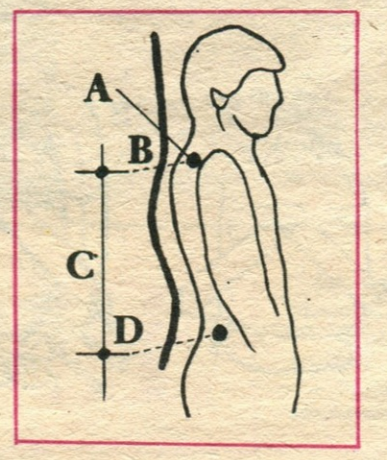

Wszystkie rzeczy, które chcemy zapakować do takiego plecaka, układamy najpierw na kawałku brezentu, na płachcie namiotowej, wreszcie – na odpowiednim arkuszu plastikowej folii. Pakunek ten – dla pewności – można owiązać sznurkiem, nadając mu taką formę, by dobrze układał się na plecach. Tak przygotowany ładunek wsuwamy do worka, który od góry zawiązujemy.

Popatrzcie na szczegół A na rysunku. Worek przewiązany jest w dwóch miejscach linką. Linka górna przetknięta jest przez „uprząż", jaką stanowią pasy nośne. Robimy je z parcianej taśmy, ale mogą być także z miękkiej ale mocnej skóry lub nawet z mocnego płótna, zszytego podwójnie. Szczegół B rysunku pokazuje nasz zastępczy plecak gotowy do założenia. Na worku znajduje się przymocowany linkami lub paskami zrolowany koc; do pasów naramiennych przymocowane są u dołu linki, których długość dostosowujemy do naszych rozmiarów. W tym celu musimy założyć plecak na plecy, co właśnie widzimy na szczególe C naszego rysunku.

Na taki zastępczy plecak można naciągnąć spory worek z plastikowej folii. Jest on doskonałym zabezpieczeniem przed deszczem zarówno koca, jak i zawartości plecaka. A poza tym taki worek plastikowy może mieć na biwaku dziesiątki zastosowań.

Pamiętaj, że wymiary plecaka, nawet zastępczego, muszą być dostosowane do wymiarów i anatomicznego kształtu pleców i kręgosłupa. Kolejny rysunek przedstawia schematycznie zasadę takiego dostosowania: A – łopatka – najwyższy punkt nacisku, w którym plecak może się stykać z ciałem; B – punkt nacisku pasów naramiennych na pas barkowy; C – długość ładunku lub szkieletu plecaka; D – koniec ładunku lub stelaża na pasie biodrowym. Przestrzeganie tej zasady jest sprawą podstawową nie tylko przy konstruowaniu już solidniejszego plecaka, ale także przy pakowaniu. O racjonalnym i wygodnym sposobie pakowania plecaka przeczytacie w „Sakwie" nieco dalej.

Następnym stopniem wtajemniczenia będzie budowa własnego plecaka typu „Rajd". Będzie to plecak ze stelażem, umożliwiający przenoszenie sporych nawet ładunków bez stykania się ich z powierzchnią pleców.

cd. ze str. 1

się Wam piękne i lekkie kolorowe namioty, ale... Poczytajcie dalej!

Zaproszono nas niedawno na pewien harcerski rajd. Była wędrówka, przyroda i przygoda, czar wieczornego ogniska. I było miasteczko namiotów. Dosłownie – miasteczko. „Dziesiątki" z łóżkami polowymi, „hangary" na świetlice i stołówki. A z boku, skromniutko, przycupnął w cieniu drzew czteronamiotowy podobozik. I on był największą atrakcją rajdowego obozowiska. Ciągnęły do niego tłumy!

Bo cztery namiociki zastępu spięte były z... płacht namiotowych, kolorami przypominających „panterki". Każdy namiot – z dwóch płacht i każdy ustawiony nieco inaczej. Jeden – na maszcie, drugi podwieszony na gałęzi drzewa, jeszcze inny – wydawało się, że płynie w powietrzu – tkwił między dwoma drzewami na nylonowych żyłkach. Harcerzy zarzucano pytaniami: a z jakiej to przywieźli zagranicy? a czy i gdzie to u nas można kupić? I wszyscy kręcili głowami z niedowierzaniem, gdy okazało się, że płachty zrobione są przez harcerzy własnoręcznie i jako żywo nie ma w nich żadnego „wsadu dewizowego", wręcz przeciwnie – zszyte są prawie z resztek. Więc nawet stare włóczykije i obozowe wygi zapisywały, szkicowały, mierzyły, fotografowały, aby potem w domu coś takiego uszyć. Wcale się im nie dziwimy! Bo płacht namiotowych od wielu już lat nie ma w sprzedaży, a jest to przecież sprzęt dla włóczykija nieoceniony. Z dwóch takich płacht, jakich opis wykonania chcemy Wam przedstawić, można spiąć zupełnie wygodny namiot dwuosobowy.

cd. w sobotę

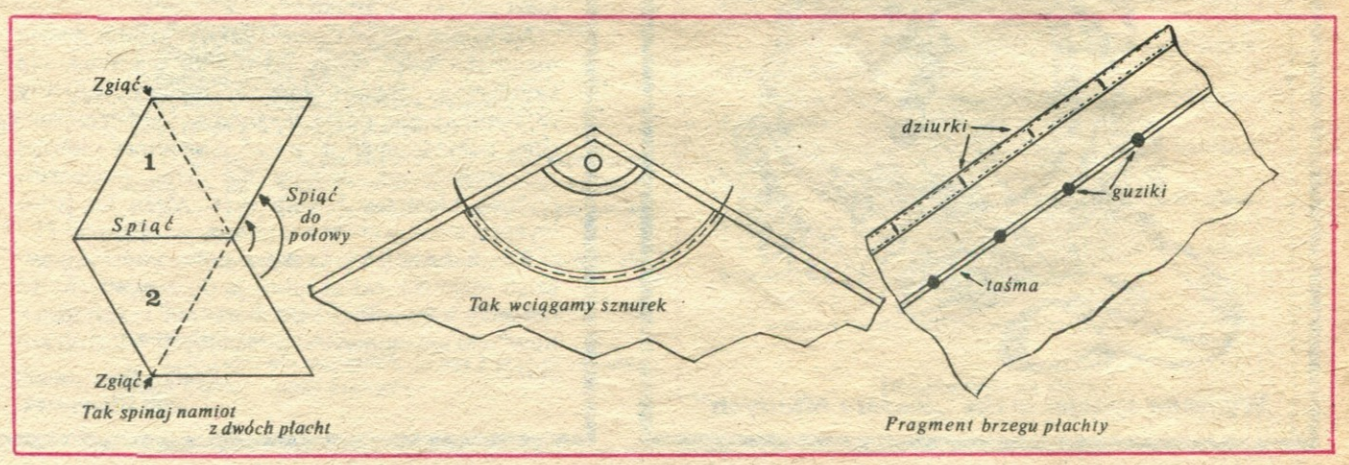

Na mapie świata

● POWSTRZYMAĆ SZALEŃCÓW ● KPINY ZE SPRAWIEDLIWOŚCI ● PONAD 50 MILIONÓW DZIECI CIĘŻKO PRACUJE ● OŚRODEK INFORMACJI ONZ W WARSZAWIE

„Daliśmy dostatecznie dużo dowodów naszych pokojowych zamiarów. Przez 8 miesięcy nie przeprowadzaliśmy prób nuklearnych, a obecnie również nie spieszy się nam z ich wznowieniem. ZSRR ponownie wzywa przywódców USA, by posłuchali głosu ludzkości, głosu własnego narodu, głosu rozsądku". Są to słowa wypowiedziane przez ministra spraw zagranicznych ZSRR Edwarda Szewardnadze. A jaka była reakcja amerykańska? Jeszcze tego samego dnia z Nevady nadeszła wiadomość o dokonaniu kolejnego wybuchu jądrowego. Dokonano go na głębokości około 600 m w odległości 167 km od Las Vegas. Eksplozja nuklearna w Nevadzie z 22 kwietnia br. jest już dziesiątym wybuchem od czasu, gdy Związek Radziecki ogłosił w sierpniu ubiegłego roku jednostronne moratorium na tego rodzaju niebezpieczne eksperymenty.

W czasie tych 8 minionych miesięcy przywódca radziecki Michaił Gorbaczow, a także inni politycy ZSRR wielokrotnie występowali do rządu Stanów Zjednoczonych z propozycjami powstrzymania wyścigu zbrojeń i za każdym razem odpowiedzią było to samo – kolejny wybuch.

Po ubiegłorocznym spotkaniu na szczycie Gorbaczow – Reagan wydawało się, że nastąpi zwrot w kierunku odprężenia i budowy trwałego pokoju na Ziemi. W tym duchu była zgłoszona 15 stycznia br. radziecka propozycja całkowitego wyeliminowania z arsenałów broni jądrowej do końca tego wieku. Niestety, administracja waszyngtońska głucha jest na wszystkie apele. Co gorsze, ujawniane są kolejne, niebezpieczne zamiary USA. Brytyjska gazeta „Guardian" poinformowała ostatnio, że Stany Zjednoczone planują 100 dalszych prób jądrowych związanych z programem „gwiezdnych wojen". To samo pisze „The New York Times" z 22 kwietnia br. Gazeta amerykańska podaje, że „eksperymenty jądrowe planuje się na skalę nigdy i nigdzie dotychczas niespotykaną". Świat jednak nie godzi się z amerykańską koncepcją zbrojeń na Ziemi i w kosmosie. Protesty objęły już praktycznie cały glob, nie wyłączając społeczeństwa amerykańskiego. Do akcji włączyli się uczeni, wyjaśniając grożące światu niebezpieczeństwa. Mówią oni, że nawet podziemne eksplozje wyrządzają ogromne, nie do końca zbadane szkody w skali całego globu. Każdy podziemny wybuch wywołuje wstrząsy sejsmiczne, zmiany w prądach morskich, klimacie. Miejmy nadzieję, że protesty przeciwko zbrojeniom i unowocześnianiu broni jądrowej powstrzymają wreszcie szaleńców. Musimy wierzyć w zwycięstwo rozsądku.

Po 40 z górą latach od zakończenia wojny stanął wreszcie przed sądem w Krefeld (RFN) niejaki W. Otto, esesman, członek załogi obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Jest on oskarżony o współudział w zamordowaniu przywódcy komunistów niemieckich, Ernsta Thaelmanna. Wydawało się, że sprawiedliwości stanie się zadość. „Dla nikogo kto obserwował ten proces bez klap na oczach nie ulegało wątpliwości, że były esesman uczestniczył w zamordowaniu niemieckiego przywódcy robotniczego" – pisze gazeta „Unsere Zeit". – „Udowodnił winę nie tylko Otto, lecz całej ery powojennej, w której chętniej skazywano komunistów niż pozwalano, aby włos spadł z głowy komuś z doborowego orszaku nazistowskich oprawców". Tymczasem przebieg procesu – jak wielu zresztą podobnych w przeszłości – zakrawa na kpiny ze sprawiedliwości. Oto bowiem prokurator zażądał dla zbrodniarza uniewinienia. Proces jeszcze się nie skończył, ale sam fakt takiego jego przebiegu wywołuje falę protestów i oburzenia. Wiceprzewodniczący międzynarodowego Komitetu Byłych Więźniów Buchenwaldu, E. Carlebach powiedział w swym oświadczeniu, że człowiek, który jest oskarżony o zamordowanie Thaelmanna, a który w myśl życzenia prokuratora ma być uniewinniony – otrzymuje do dnia dzisiejszego emeryturę nie tylko jako nauczyciel w latach powojennych, lecz także za okres, kiedy mordował w Buchenwaldzie. Nic dodać. Przypominamy, że Ernst Thaelmann jest patronem Organizacji Pionierskiej w NRD.

Dziesiątki milionów dzieci poniżej 15 lat zmuszane są do pracy – stwierdza opublikowany niedawno raport Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych (CISL). Raport podkreśla także, że nierzadko zdarzają się przypadki sprzedawania dzieci na służbę oraz kierowania nieletnich na drogę prostytucji. Konfederacja – z siedzibą w Brukseli – zrzesza 146 central związkowych z 99 krajów. Wspomniany wyżej raport zatytułowany „Zburzyć mur milczenia" opisuje więc zjawisko w skali całego globu. A fakty są przerażające. Dzieci godzą się na nieludzkie wręcz traktowanie z powodu nędzy w ich własnych domach. Rodzice również zachowują w tej sprawie milczenie. Odpowiednie władze zbyt często przymykają oczy, mimo istnienia w wielu krajach stosownych aktów prawnych zabraniających zatrudniania nieletnich.

Ujęcie zjawiska w dokładne dane statystyczne jest praktycznie niemożliwe: dzieci zwykle zatrudnione są nielegalnie i ani ich pracodawcy, ani one same wolą się to tego nie przyznawać. Ponadto praca dzieci jako taka jest rozmaicie definiowana w różnych krajach. Tym niemniej Międzynarodowa Organizacja Pracy (z siedzibą w Genewie) ocenia ich liczbę na 50–55 milionów, co stanowi 11 procent światowej populacji w wieku 10–14 lat.

Pracują one zarówno w przemyśle, rzemiośle, jak i w rolnictwie. Często zostają pucybutami, gazeciarzami. W krajach wysoko rozwiniętych sytuacja nie jest wprawdzie tak poważna, niemniej nawet w USA około 800 tys. nieletnich podejmuje pracę zarobkową, by pomóc rodzicom. Wśród krajów europejskich rekord dzierżą Włochy, w których pracuje – według danych MOP – około 114 tys. dzieci (włoskie źródła związkowe mówią o 500 tysiącach).

Najtragiczniejsza sytuacja panuje w krajach rozwijających się: w Azji, Ameryce Łacińskiej, Afryce. Warunki w jakich żyją i pracują wasi rówieśnicy są tak nieludzkie, że wprost trudno uwierzyć, że mogą to znieść 10–15-letnie dzieci. Do problemu tego jeszcze wrócimy.

W Warszawie powstaje Ośrodek Informacji ONZ. Umowę w tej sprawie podpisał w Nowym Jorku ze strony polskiej stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Eugeniusz Noworyta, a ze strony Narodów Zjednoczonych zastępca sekretarza generalnego Yasushi Akashi. Do zadań ośrodka należeć będzie m.in. informowanie o tym, czym na co dzień zajmuje się ONZ, zwłaszcza w dziedzinach pokoju, rozbrojenia, zagadnień gospodarczych, kulturalnych i humanitarnych oraz ochrony praw ludzkich. Ośrodki tego rodzaju, a jest ich już 68, służą swoją wiedzą i materiałami społeczeństwu, wszystkim, którzy zajmują się sprawami międzynarodowymi. Powołanie Ośrodka Informacji ONZ w Warszawie jest wyrazem uznania dla wkładu naszego kraju w prace tej największej organizacji świata.

ST. BOROWIECKI

ZEZEM NA OKULARNIKA

Nie ma chyba takiej szkoły w Polsce, w której ławkach nie siedziałoby paru przedstawicieli potężnego, światowego klanu. Klanu okularników. Jest nas (bo autor tych słów także należy do tego grona) średnio od 8 do 10 procent w społeczeństwach państw rozwiniętych. Czy oznacza to, że wady wzroku to domena nowoczesnej cywilizacji? Takie mniemanie jest bardzo rozpowszechnione. Interesujące badania, które przeprowadzono wśród prymitywnych plemion afrykańskich, Indian żyjących w dorzeczu Amazonki czy wśród Papuasów przeczą jednak tej tezie. Wśród ludzi, którzy nie tylko nigdy nie widzieli ekranu komputera, ale nawet kawałka zadrukowanego papieru, był taki sam odsetek osób z wadą wzroku jak wśród obywateli państw europejskich, Stanów Zjednoczonych czy Japonii.

Okazuje się więc, że czytanie gazet i książek, oglądanie telewizji lub praca w ciemni fotograficznej, wcale nie psują wzroku. Mogą go tylko męczyć. Konsekwencją tego zmęczenia może być ujawnienie nieprawidłowości w budowie gałki ocznej. Z błędami w kodzie genetycznym przychodzi się na świat, a nie są one efektem np. przeciążenia pracą. Nie znaczy to jednak, że można bezkarnie czytać książki pod kołdrą przy świetle latarki, lub zatapiać się w lekturze starych dokumentów przy ledwo pełgającym ogarku świecy. Zmęczenie oczu, do którego łatwo wtedy dochodzi, może powodować silny ból głowy, a nawet doprowadzić do jąkania się. Jeżeli natomiast krótkowzroczność już istnieje, to może ona pogłębić się.

Wiele nieporozumień wywołuje także sprawa witamin, które należy zapewnić organizmowi dziecka (zwłaszcza bardzo małego), aby jego gałki oczne prawidłowo się rozwijały. **Dr Danuta Dąbrowska** z warszawskiej przychodni medycyny szkolnej twierdzi, że zapotrzebowanie na witaminę A (to jest ta najważniejsza dla oka) pokrywa już jedna kromka chleba i to bez masła. Praktycznie rzecz biorąc, nie jest więc możliwe, aby w realiach współczesnej Polski niedobór witamin groził prawidłowemu rozwojowi oczu jakiegokolwiek dziecka.

Papuas żyjący na Nowej Gwinei, nawet taki, który powinien nosić okulary, może sobie bez nich jakoś poradzić. Może nieco gorzej będzie mu szło łowienie ryb w potoku, ale uprawiać pataty czy zbudować chatę z palmowych liści może z takim samym powodzeniem jak jego dobrze widzący pobratymca. Jednak w społeczeństwie nowoczesnym dobre, ostre widzenie jest rzeczą absolutnie

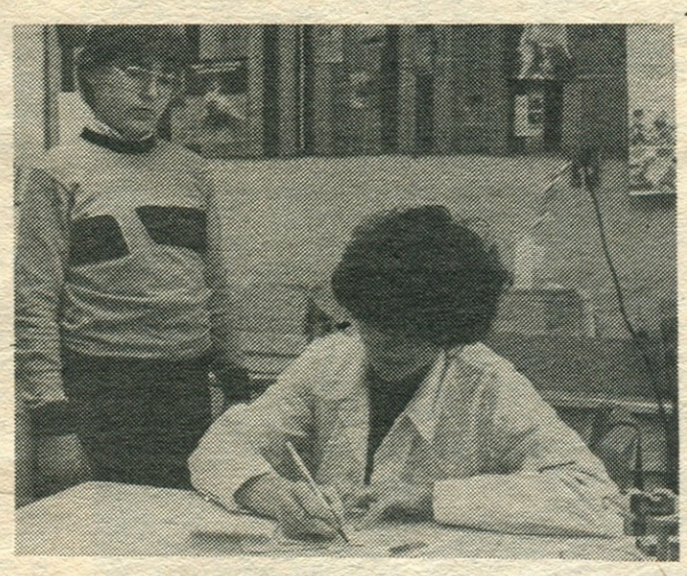

▲ *Nie widzisz?*

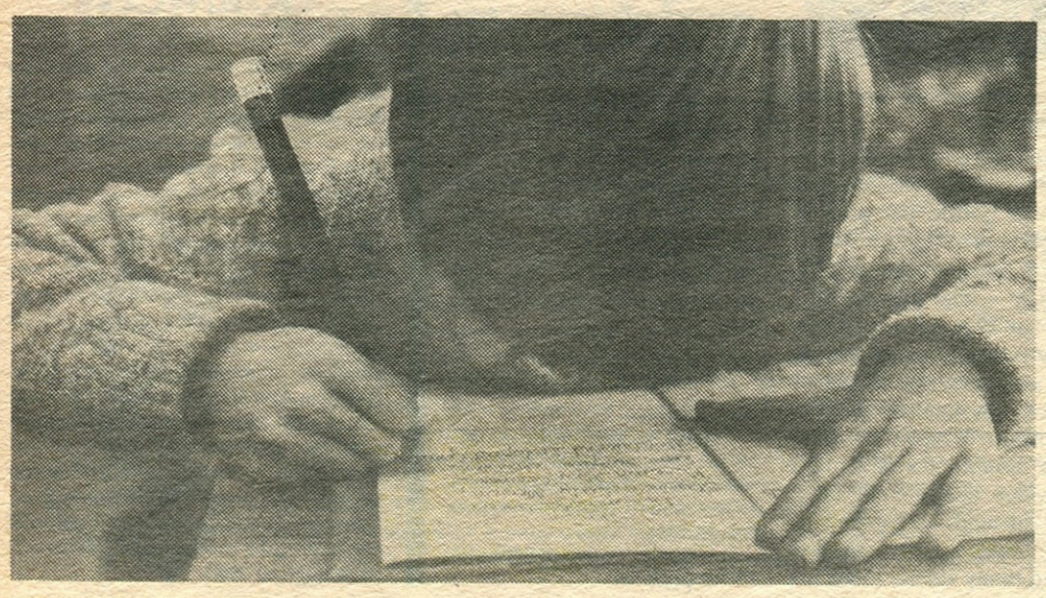

◀ *Trzeba będzie zmienić szkła na mocniejsze*

◀ *Oj, przydałaby się chyba wizyta u okulisty*

niezbędną. Bez tego niemożliwe jest zdobycie wykształcenia ani osiąganie sukcesów zawodowych. Dlatego też, jeżeli natura poskąpiła komuś daru dobrego wzroku, to koniecznie należy zadbać o skorygowanie tej wady za pomocą odpowiednio dobranych okularów. Świadomość tego faktu powiększa się niejako automatycznie wraz z awansem cywilizacyjnym danego kraju. Okuliści, którzy byli w obsłudze medycznej Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży i Studentów odbywającego się w Warszawie w 1985 roku wspominają, jak oblegani byli przez delegatów pochodzących z państw zachodnich. Nawet ci, którzy mieli bardzo niewielką wadę wzroku, jedną czy półtorej dioptrii, zamawiali dla siebie okulary. Zapytani o powody swego postępowania tłumaczyli, że tu mogą otrzymać szkła za darmo, a okulary pozwolą im lepiej pracować, a tym samym więcej zarabiać.

Aby wychwycić tych, którzy mają słaby wzrok, w każdej szkole powinny być prowadzone badania okulistyczne. Jeżeli okaże się, że okulary są niezbędne, sam zainteresowany jak i jego rodzice muszą dołożyć wszelkich starań, aby niezbędne szkła zamówić. Ze zrozumieniem tego nie ma już dziś raczej większych kłopotów, chociaż...

Najwięcej kłopotów sprawia dopilnowanie, aby wady wychwycone przez szkolnego lekarza zostały następnie fachowo ocenione przez specjalistę – okulistę. Wykonywane jest w tym celu tzw. badanie obiektywne oka. Polega to na tym, że do oka wkrapla się atropinę lub inny specyfik, który – jak to się fachowo określa – poraża akomodację oka. W ten sposób gałka oczna pozbawiona zostaje cech młodości, a więc wyeliminowane zostają mechanizmy, które czasowo wyrównują obiektywnie istniejącą wadę oka. Dopiero orzeczenie okulisty dokonane po takim badaniu może być miarodajne.

Problem troski o wzrok jest wzorowo rozwiązany w Szkole Podstawowej nr 11 w Poznaniu. Szczęściem, danym niestety tylko nielicznym szkołom w naszym kraju, jest stały lekarz opiekujący się ponad tysiącem uczennic i uczniów „jedenastki". Dla doktora Zygmunta Walkowiaka jest to jedyne etatowe zajęcie. Przez kilkadziesiąt lat praktyki zawodowej dowiódł on, że nie tylko wspaniale dba o zdrowie swych podopiecznych, ale także lubi ich i rozumie. Zasadą jest, że delikwent, w którego wzroku lekarz zauważy coś niepokojącego, musi przynieść do szkoły orzeczenie od okulisty. Jeżeli tego nie zrobi, wychowawca wzywa rodziców. To skutkuje prawie zawsze. Poznaniacy są skrupulatni i dokładnie wykonują lekarskie zalecenia.

Krótko- a także dalekowzroczność, zwana fachowo nadwzrocznością są wadami stosunkowo łatwymi do skorygowania. W zasadzie wystarczą odpowiednio dobrane okulary. Rzadziej spotyka się daltonizm, czyli częściową lub całkowitą niemożność odróżniania barw. Tą przypadłością dotknięci są przeważnie chłopcy. Możliwości poprawienia wzroku w tym przypadku nie ma. Wysiłek, zarówno lekarzy jak i pacjentów zmierza w kierunku wykrycia tej wady. Chodzi bowiem o to, by nie kształcić w zawodach, z których daltonizm bezwarunkowo eliminuje. Ktoś, kto nie odróżnia koloru czerwonego od zielonego, nie może zostać np. kolejarzem. Krótko i lapidarnie określa się to jako „zakaz wejścia na szyny". A zakaz taki oznacza, że nie można zostać ani robotnikiem torowym, ani ministrem komunikacji.

Częściej niż daltonizm występuje zez. Jest to bardzo poważny uszczerbek dla organizmu. Najczęściej występuje u bardzo małych dzieci i jest na ogół uleczalny. 90% dzieci, które zaczęto leczyć pomiędzy drugim a piątym rokiem życia, odzyskało zdolność prawidłowego widzenia. Leczenie zeza jest procesem skomplikowanym, prowadzonym prawie w każdym przypadku nieco inaczej. Zajmują się tym ortoptyści. Ćwiczenia w prawidłowym widzeniu przeprowadza się za pomocą skomplikowanych urządzeń optycznych, m. in. tzw. synoptoforów oraz przez stosowanie różnego rodzaju zasłonek, zakładanych raz na jedno, raz na drugie oko. Czasem wystarczą zwykłe okulary o odpowiednio dobranych szkłach. Wśród młodzieży szkolnej zeza spotyka się dość rzadko. Nawet u ośmio- czy dziewięciolatka jest jeszcze pewna szansa na skorygowanie tej wady, choć wymaga to olbrzymiego wysiłku i to zarówno od lekarza jak i od pacjenta. Bardzo przykre następstwa natomiast związane są z zezem nieleczonym. Najczęściej kończy się ono ślepotą jednego oka lub tzw. widzeniem naprzemiennym, to znaczy, że raz pracuje jedno, a raz drugie oko.

Wszystkie wady wzroku należy wykrywać i leczyć, bądź

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Fot. **M. Zieleniewska**

KONWÓJ PQ-16
czyli „Garland" znaczy – wspaniały...

Dwudziestego pierwszego maja 1942 roku konwój noszący kryptonim „PQ-16" opuszczał Reykjavik w Islandii. Składał się on z 34 statków transportowych oraz z eskorty złożonej z dziesięciu okrętów wojennych w tym: 2 ciężkich krążowników, 2 lekkich krążowników i 6 niszczycieli[1]. Ładownie statków wypełniały czołgi, samoloty, samochody, paliwo i amunicja. Transportowce tworzyły ogromny czworobok. Wokół nich poruszała się eskorta, której zadaniem była obrona przed hitlerowskimi atakami z powietrza, z wody i spod wody. Na lewym skrzydle, jako drugi w szyku szedł niszczyciel „Garland", jedyny okręt w tym konwoju, nad którym łopotała biało-czerwona bandera.

Był maj. Wiele lat minęło od tego rejsu. Siedzieliśmy przy herbacie w mieszkaniu państwa Tyców w Gdyni. Rozmowa zeszła na lata wojny. Wówczas okazało się, że nasz gospodarz – Antoni Tyc „potrójny" kapitan – żeglugi wielkiej, marynarki wojennej i kapitan jachtowy – uczestniczył w sławnym konwoju PQ-16, pełniąc na ORP „Garland" funkcję oficera nawigacyjnego!

– Konwojowi od pierwszej chwili towarzyszyły mgły i sztormy. Równie złe były białe noce, gdy słońce nie zachodzi przez okrągłą dobę. Właśnie w nocy z 24 na 25 maja przyrządy dały znać, że w pobliżu kręci się okręt podwodny. Tuż po północy dopadliśmy go. Zrzuciliśmy bomby głębinowe. Na powierzchnię morza wypłynęły tłuste plamy – rozpoczął opowieść kapitan. – Wczesnym rankiem dołączyła do nas osłona złożona z siedmiu okrętów. Zbliżaliśmy się do niezwykle niebezpiecznego obszaru morza. Wkrótce też pojawił się nad nami duży niemiecki samolot obserwacyjny, tak zwana „latająca łódź". Krążył wokół konwoju, nadając do baz w Norwegii radiowe sygnały. Trzymał się w bezpiecznej odległości, nieosiągalny dla naszej artylerii. Oddalał się, by uzupełnić paliwo i wracał. Przezwaliśmy go więc „diabłem-stróżem".

PO POŁUDNIU ROZPOCZĘŁA SIĘ BITWA

– Pierwsze nadleciały „Heinkle" – samoloty torpedowe. Natychmiast otoczyły je roje pocisków. Z katapulty okrętu komodora[2] konwoju wyskoczył jedyny nasz samolot – myśliwiec „Hurricane".

Pilot samotnie prowadził powietrzną walkę. Kiedy wracał, zestrzelono go z niszczyciela, biorąc za wroga. W miejsce „Heinkli" pojawiły się „Junkersy", nurkujące bombowce. Jeden z nich wychodząc z lotu nurkowego tuż przed dziobem „Garlanda" został trafiony.

Zaczął się dzień następny. Szliśmy nadal na północny wschód. Samoloty nieprzyjacielskie atakowały. Usiłowały dopaść do transportowców. Nie pozwalaliśmy na to. Wtem zauważyliśmy torpedę. Natychmiast nadaliśmy ostrzeżenie. Torpeda, wysuwając łeb nad powierzchnię wody płynęła ku jednemu ze statków, znajdujących się w pobliżu. Niestety, duża jednostka jest niemrawa. Nim zdążyła dokonać zwrotu, została trafiona i straciła zdolność manewru. Nie mogliśmy nic poradzić! Konwój zaczął się wzdłuż tego statku przesuwać. Wyglądało to jak defilada.

Jeden z nadlatujących samolotów rzucił bomby i dokończył dzieła. Statek zatonął. Rozbitków pozbierał znajdujący się w pobliżu trawler.

Wieczorem zbliżyliśmy się do Wyspy Niedźwiedziej. Od Murmańska dzieliły nas cztery dni. Zaczął się pokazywać lód. Zmniejszyliśmy szybkość.

27 maja Niemcy ponowili ataki. Stałem na pomoście przy tubie i manewrowałem okrętem. Obserwowałem lecące samoloty, a kiedy widziałem, że nam zagrażają, starałem się zmienić kurs i szybkość „Garlanda". Jeden z nich wziął nas właśnie na muszkę. Dokładnie widziałem odczepiające się od samolotu bomby.

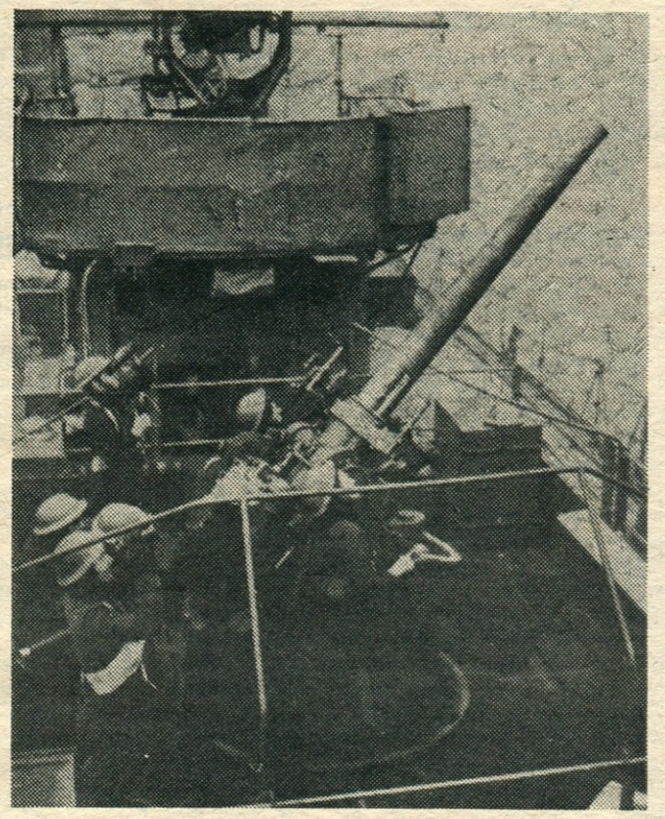

Załoga działa, jedynego, które jeszcze mogło strzelać

Obsada działa podczas wypoczynku. Jeden obserwuje niebo

Na pomoście „Garlanda". Przy namierniku, z lewej, oficer nawigacyjny – wówczas porucznik – Antoni Tyc

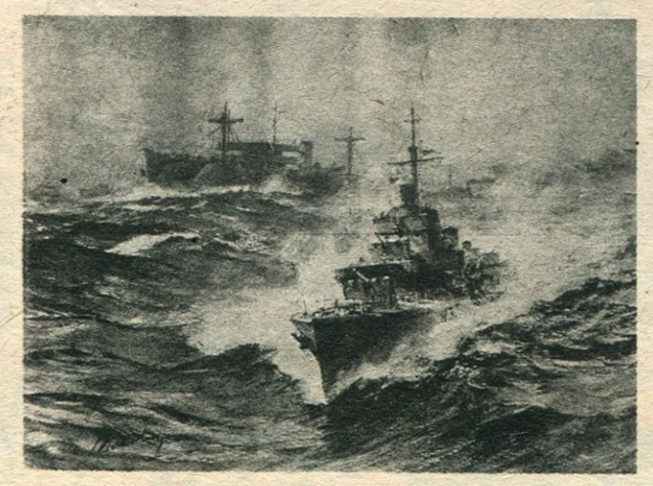

Tak się prezentuje ORP „Garland" na obrazie malarza-marynisty Adama Werki. W tle polski statek transportowy

MESA ŚMIERCI

Nastąpił wybuch. Okręt wyrzucony potężną siłą jakby się uniósł i zapadł. Bomby poszły w morze pięć metrów od burty, na wysokości śródokręcia, ale odłamki spowodowały ogromne straty. Przy dziale stojącym przed samym pomostem pozostał żywy tylko jeden człowiek.

Pozostali polegli. Odłamki zapaliły ścieżkę prochową i dymną pławę. Potężny słup dymu okrył „Garlanda". Na śródokręciu zrobiło się ciemno. Ze wszystkich stron dochodziły jęki rannych. Ja miałem tylko lekko sparzoną odłamkiem rękę. Wstrząs pozrzucał z widełek telefony, które teraz wszystkie naraz brzęczały. Podnosiłem kolejno słuchawki i słuchałem meldunków o stratach. Maszyny były nie uszkodzone. Ale obsługę poczwórnego karabinu maszynowego, znajdującego się za kominem, podmuch wyrzucił za burtę. Prawdopodobnie byli ranni. Rzuciliśmy im a później już przy świetle, operował i opatrywał rannych przez 36 godzin bez przerwy w asyście jedynego pozostałego przy życiu sanitariusza. Sanitariusz – mat Wieczorek – osłabł po 32 godzinach i dopiero wówczas przyznał się, że sam jest ranny, prosił jednak lekarza, aby opatrzył go jako ostatniego. Przybyły na „Garlanda" lekarz angielski zemdlał na widok straszliwych jatek, które zobaczył. Nie był w stanie nawet opatrzeć lżej rannych. Ciężko ranny starszy marynarz Bolesław Bomba wypisał na ścianie własną krwią: „Polsko, jak słodko dla Ciebie umierać"... Ale lekarz Ząbroń uratował mu życie. Mesę oficerską nazwano „mesą śmierci".

tratwę. Za nami kręcił się rybacki trawler, nadaliśmy do niego sygnał, żeby odszukał naszych kolegów. Przy dziale numer 2 poległa cała załoga... Uszkodzony był też żyrokompas – podstawowy instrument do sterowania. Nie było prądu.

Przekazałem swoje obowiązki oficerowi sygnałowemu i poszedłem z dwoma elektrykami pod pokład szukać przyczyny uszkodzenia. W tym czasie palący się okręt nadal był atakowany. Przeżyliśmy pod pokładem świst kolejnych bomb za burtą. Jeden z elektryków doznał szoku. Musieliśmy nim dobrze potrząsnąć, żeby oprzytomniał. Drugi wsadził rękę za tablicę rozdzielczą i znalazł uszkodzenie.

Na okręcie był młody lekarz, podporucznik Wilhelm Ząbroń. Ponieważ wybuch nastąpił przy prawej burcie, gdzie się znajdowała izba chorych, punkt opatrunkowy trzeba było przenieść na rufę, do mesy oficerskiej. I ten lekarz, na jadalnym stole, najpierw przy blasku świec,

BÓJ TRWAŁ NADAL

Wybitą załogę działa nr 1 zastąpili kucharze i torpedyści. Działo bardzo powoli, ale jednak strzelało! Noc minęła w miarę spokojnie. Dowódca eskorty otrzymał wiadomość, że z odsieczą konwojowi idą trzy radzieckie niszczyciele z Floty Północnej i wyraził zgodę, aby „Garland" opuścił konwój i samotnie poszedł do Murmańska ratować rannych. Zwiększyliśmy szybkość. Kiedy przechodziliśmy koło okrętu dowódcy eskorty, ten podniósł do góry dłoń i krzyknął pełnym głosem:

– *Salute for a very gallant ship ORP „Garland"* – co znaczyło „pozdrowienia dla bardzo dzielnego okrętu Rzeczypospolitej Polskiej »Garlanda«". Załoga tego okrętu salutowała nas...

Kiedy już wyprzedziliśmy konwój, dostrzegliśmy hitlerowski okręt podwodny. Na szczęście nie zaczepił nas. Mieliśmy na pokładzie jedyne czynne działko przeciwlotnicze i karabin maszynowy 20 mm...

Byliśmy wyczerpani fizycznie i psychicznie. Ustaliłem pozycję okrętu. Wykreśliliśmy kurs i położyłem się spać. Wydawało mi się, że ledwo zamknąłem oczy, kiedy poderwano mnie meldunkiem, że ląd na kursie.

Wybiegłem na mostek. Jest! Zza horyzontu widać wyżynę Murmańska! Ale my przecież jesteśmy o dobrych 150 mil morskich od brzegu! Sprawdzam obliczenia. Zmęczony, mogłem się przecież pomylić. Wszystko się jednak zgadza. A wyżyna po pewnym czasie po prostu się rozpłynęła. Był to bowiem miraż...

29 maja dobiliśmy do kei w Murmańsku. Na naszych 46 rannych czekały sanitarki. Ciała 22 poległych wynieśliśmy na ląd. 2 czerwca trumny z poległymi wyruszyły na pokładzie brytyjskiego trałowca „Niger" w swój ostatni rejs. Towarzyszyła im cała ocalała załoga „Garlanda". Poza zatoką Kola, na pełnym morzu odbył się pogrzeb marynarski...

– Okręt „Garland" – kończył swe wspomnienia kapitan Tyc – nosił w swoim herbie wieniec laurowy. A wokół niego łaciński napis głosił: *Qui merruit – ferrat.* Co znaczyło – kto chce go nosić, niech mu liści dołoży...

WIESŁAWA MROCZEK

[1] Różne źródła podają różną liczbę tak transportowców jak i okrętów osłony. Trzymam się w swoim tekście danych podanych mi przez kpt. Antoniego Tyca

[2] Komodor – w tym wypadku dowódca konwoju

Północnoatlantyckim szlakiem podążały konwoje statków alianckich wiozących broń i sprzęt wojenny dla ZSRR w ramach tzw. lend-lease. Lend-lease, czyli ustawa o pożyczkach i wynajmie została uchwalona przez Kongres USA 11 marca 1941 roku i upoważniała prezydenta do udzielenia państwom walczącym z Hitlerem pomocy w sprzęcie wojennym. Szczegółowa umowa w tej sprawie pomiędzy rządami ZSRR i USA została zawarta 11 czerwca 1942 roku. Na jej podstawie do Związku Radzieckiego dostarczono sprzęt wartości 11 mld dolarów. Nie było to wiele wobec całego wysiłku obronnego państwa i narodu radzieckiego. Nie było to także wiele w ramach samego lend-leasu, którego wartość do końca wojny wyniosła 50,6 mld dolarów.

Lend-lease powodujący nakręcenie koniunktury w USA stał się jednym ze źródeł powojennego bogactwa Ameryki, tym bardziej że nie była to pomoc bezpłatna. **(jor)**

100 słów o jednym znaczku

OBOZY JENIECKIE

Od września 1939 roku na terenie Niemiec zaczęto organizować stałe obozy jenieckie. Jeńcy wojenni mieli prawo do prowadzenia korespondencji z rodzinami – dopuszczone były zwykłe kartki pocztowe i listy oraz paczki o określonej wadze i zawartości. Korespondencja wchodząca i wychodząca z obozu była cenzurowana. Jeńcy polscy posługiwali się dwuczęściowymi kartami pocztowymi oraz listownikami z częścią przeznaczoną na odpowiedź. Stosowano dwuczęściowe formularze paczkowe (na jednej części wydrukowano przepisy dotyczące nadawania paczek, a drugą należało nalepić na paczkę). Niewiele zachowało się takiej oryginalnej korespondencji i jest ona poszukiwana przez filatelistów, do dokumentowania zbiorów poświęconych II wojnie światowej.

W czterech oflagach grupujących polskich jeńców wojennych zorganizowano wewnętrzne poczty obozowe, które emitowały własne walory pocztowe (znaczki, kartki pocztowe i datowniki do ich kasowania). W obozie IIC-Woldenberg (obecnie Dobiegniew) przebywało około 600 oficerów i 1000 podoficerów i szeregowych. W latach 1942–1945 wydano tam ponad 60 znaczków i kart pocztowych. W obozie IIE Neubrandenburg wewnętrzną pocztę uruchomiono w pierwszej połowie 1944 roku i wydano 9 znaczków oraz 4 kartki. W obozie IID Gross-Born (obecnie Kłomino k. Piły) było około 3000 jeńców – wydano tam ponad 40 znaczków i 30 kartek pocztowych. W obozie VIIA Murnau (na północnym stoku Alp) było około 6000 jeńców, wydano tam 11 znaczków pocztowych.

Początkowo znaczki wydawane w obozach przedstawiały np. trąbkę pocztową, pocztyliona, gołąbka. Później pojawiły się znaczki o treści patriotycznej, przedstawiające wybitne postacie historyczne (np. hetmani polscy, gen. Sikorski, M. Kopernik) oraz różne historyczne wydarzenia (odzyskanie niepodległości, Powstanie Kościuszkowskie, Powstanie Wielkopolskie, Konstytucja 3 Maja itp.), a nawet znaczki poświęcone bohaterskiej obronie Warszawy w 1939 roku.

JANUSZ PASTEWNY

MEDAL ZBoWiD-u DLA SZKOŁY W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

KATOWICE (inf. wł.). Od wielu lat uczniowie Szkoły Podstawowej nr 13 im. Braci Lipskich w Dąbrowie Górniczej współpracują z terenowym kołem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Gołonogu. Zawarte w 1959 roku, kiedy to wspólnie dzielili budynek, serdeczne więzi przyjaźni nie osłabły z chwilą, gdy uczniowie wraz z gronem pedagogicznym przenieśli się do nowego obiektu. Nadal spotykają się tak często, jak to tylko możliwe. Wspólnie organizują wieczornice, kominki harcerskie, obchody świąt narodowych. Ostatnio otworzyli wystawę płaskorzeźby Piotra Gawlikowskiego – byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Sztandar szkoły udekorowany został medalem „Za zasługi dla ZBoWiD-u". Gratulujemy. **(kk)**

ORŁY Z DĘBLINA

Zdjęcia: **MAREK SZYMAŃSKI**

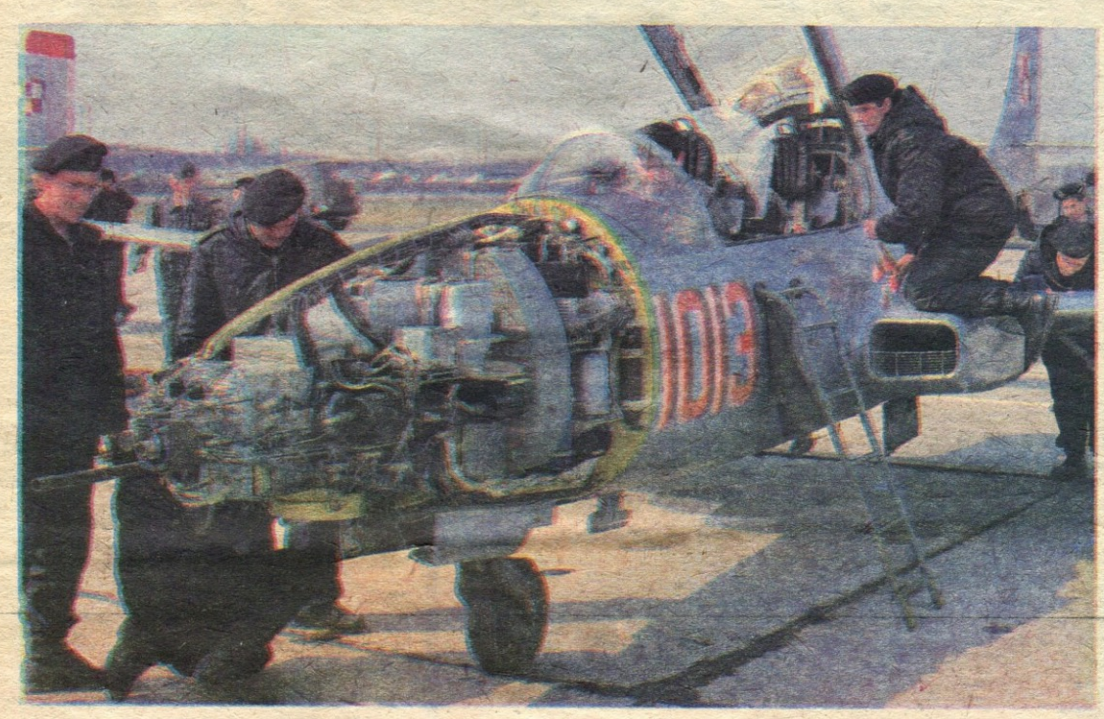

W młodości każdy z nas ma swoje marzenia. Dziewczęta zwykle pragną zostać aktorkami, zaś chłopcy często by chcieli zasiąść za sterami samolotów. Zarówno w jednym jak i w drugim przypadku droga wiodąca do zrealizowania młodzieńczych fantazji jest daleka i wcale niełatwa. Jednak ci najwytrwalsi znajdą w sobie dość energii i samozaparcia aby ją zrealizować. Odwiedziłem Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą im. J. Krasickiego w Dęblinie. W ubiegłym roku szkoła obchodziła 60-lecie swojego istnienia. W tym czasie z dęblińskiej „szkoły orląt", jak ją nazwał znany pisarz Janusz Meissner, wyszło wielu znakomitych pilotów. Takie nazwiska jak Franciszek Żwirko – rekordzista lotniczy, zwycięzca w międzynarodowym Challenge'u w 1932 roku, czy Mirosław Hermaszewski – pierwszy polski pilot-kosmonauta, znane są wszystkim miłośnikom lotnictwa. A przecież byli jeszcze inni, a wszystkich ich nie sposób wymienić. Zarówno w czasie wojny jak i w czasie pokoju swoją wzorową służbą i wysokimi umiejętnościami przyczynili się do ugruntowania znakomitej opinii, jaką mają polscy piloci na świecie. Przy Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie istnieje Liceum Lotnicze (podobne jest w Zielonej Górze), które kształci kadry dla lotnictwa. Spośród absolwentów liceów lotniczych i zamiłowanych w lotnictwie uczniów szkół ogólnokształcących rekrutują się przyszli piloci wojskowi. Przypatrzmy się jak wygląda ich powszedni dzień zajęć.

(ms)

„... kocham chłopaka w czarnych włosach..."

Wiosna! Zauważa się ją nie tylko w tzw. „przyrodzie" – kwiatkach, ptaszkach, pączkach (tych na drzewach; inne są wspaniałe o każdej porze roku – adres cukierni znany redakcji). Nadejście tej pory roku zwiastuje też smętna mina listonosza doręczającego nam korespondencję. Ramię boli go coraz bardziej od ciężaru większej niż zwykle liczby listów. Wiosna bowiem to także pora zakochanych, w tym również zakochanych nieszczęśliwie. Skoro jest się nieszczęśliwym, to trzeba się komuś wyżalić, a komuż by, jak nie przyjacielowi?

Okazuje się, że wielu czytelników uważa właśnie „Świat Młodych" za swojego powiernika, co nas oczywiście cieszy...

Można by jeszcze długo w tym słodko-radosno-wiosennym tonie pokazującym, jak bardzo rozumiemy problemy *„zakochanej w chłopaku chodzącym w czarnych włosach"** i tej, która kocha kolegę z klasy, co *„był w Ameryce i zawsze ma fajne rzeczy"*. Jesteśmy też w stanie pojąć, jak ogromnym problemem jest miłość do tego, który – podobnie jak autorka listu – *„jest fanem Szekin Stiwęsa i świetnie tańczy"*.

Wszystkim nieszczęśliwym szczerze współczujemy, życzymy szczęścia i... to prawie wszystko, co możemy. Wybaczcie jednak, że nie jesteśmy w stanie podać skutecznej recepty na zwrócenie uwagi „tego jedynego" (piszą do nas w tej sprawie prawie wyłącznie dziewczyny), czy utrącenia zawistnej rywalki. Znamy tylko jeden uniwersalny sposób. Sposób ten nazywa się „DZIK", czyli: dowcip – zadbanie – inteligencja – kultura.

Jeśli potraficie błysnąć w towarzystwie, macie zawsze czyste włosy, twarz i paznokcie, przyzwoite (niekoniecznie peweksowskie, za to koniecznie uprane i uprasowane) ciuchy, prócz tego nieco oleju w głowie, potrzebnego do rozmowy na kilka tematów, wreszcie umiecie zachować się w różnych sytuacjach – nie ma siły! Błyśniecie na pewno. Ów błysk przyćmi wszystko, łącznie z zawistnymi koleżankami.

Jeśli jednak mimo waszych starań nadal nie uda się zainteresować obiektu westchnień – dajcie sobie z nim spokój, bo albo nie potrafi docenić prawdziwej damy, albo... któraś z koleżanek także czyta „Świat Młodych" i zna „dziki" sposób.

Rozprawiliśmy się więc z problemem najprostszym. Pora teraz, by zająć się listami o nieodwzajemnionej miłości, w których zawarte są... groźby. *„Nie wiem, co robić, chyba popełnię samobójstwo, bo on kocha inną"* – z jednej strony podobne wyznanie brzmi – przyznacie sami – nieco komicznie, z drugiej jednak może zaniepokoić. Obrócenie w żart podobnego problemu jest zawsze ryzykowne, bo a nuż ktoś rzeczywiście ma słabą konstrukcję psychiczną i jest w stanie targnąć się na życie. Z drugiej strony jednak często bywa tak, że próba samobójcza polega na połknięciu pewnej – niezbyt dużej ilości proszków przeczyszczających i... związanych z tym konsekwencjach. Jak tu więc udzielać poważnej rady, gdy czasem – wybaczcie – trudno powstrzymać się od śmiechu podczas lektury strasznych historii miłosnych, jakich pełne są Wasze listy, kto wie zresztą, może i Wy czasem śmiejecie się z nich również, a jeśli nie, to uczynicie to za jakiś czas, wspominając pierwsze uniesienia.

Prosicie o rady, więc otrzymacie jeszcze jedną: przeżywajcie wielkie miłości, wzdychajcie, żyjcie marzeniami, bo tak właśnie powinno to wyglądać, gdy ma się... naście lat. Dajcie sobie tylko spokój z wypalaniem na rękach inicjałów ukochanych, bo po pierwsze jest to – delikatnie mówiąc – idiotyczne, po drugie – bolesne, po trzecie zaś – co zrobicie, gdy za miesiąc obiektem westchnień będzie kto inny i inicjał straci aktualność?

„Najpiękniejsze są rzeczy, o których myślimy, że nie mogą się zdarzyć, choć każdy człowiek czeka na nie cierpliwie przez wiele lat. Wielokrotnie próbowano je opisać, ale każdy opis, także i ten jest pretensjonalnym, banalnym zbiorem słów, powierzchownie tylko dotykających sedna sprawy. Czy można opisać wiatr lub szczęście? Czy można opisać miłość? Człowiek mówi »kocham« i wydaje mu się, że powiedział wszystko, że najpełniej, naj-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

* styl zgodny z oryginałem.

MZ ETZ 125/150

Zakłady VEB Motorradwerke z Zschopau w Niemieckiej Republice Demokratycznej znane są w naszym kraju głównie z produkcji motocykli klasy 250 cm sześc. – popularnych MZ-etek. Lecz poza tą klasą pojemnościową zakłady te produkują jeszcze motocykle o pojemnościach 125 i 150 cm sześc. i być może te jednoślady również pojawią się na naszym rynku uzupełniając w ten sposób lukę powstałą w wyniku zaprzestania produkcji krajowych motocykli.

Motocykle te podobnie jak MZ 250 zostały w dość istotny sposób zmodernizowane, a wiele ich zespołów zunifikowane przez co istnieje duże podobieństwo wszystkich modeli, a więc klas pojemnościowych 125, 150 i 250. Wszystkie też otrzymały dodatkowe oznaczenie literowe ETZ. Nie należy się w związku z tym dziwić, że przedstawiony na zdjęciu motocykl MZ ETZ 150 podobny jest bardzo do motocykla klasy od niego wyższej jak również i niższej.

Źródło napędowe motocykli MZ ETZ 125/150 stanowi dwusuwowy, jednocylindrowy silnik, chłodzony powietrzem, umieszczony w ramie w osi podłużnej pojazdu. Olejenie silnika odbywa się za pośrednictwem mieszanki paliwowej, w której na 50 części benzyny znajduje się 1 część oleju. Instalacja elektryczna jest 12-voltowa, do wytwarzania energii elektrycznej dla potrzeb pojazdu służy alternator o mocy 180 wat. Rozruch silnika odbywa się za pośrednictwem mechanicznej dźwigni umieszczonej po prawej stronie.

Silnik motocykla MZ ETZ 125 posiada pojemność roboczą 123 cm sześc., stopień sprężania wynosi 10,5:1, osiąga on moc 7,5 kW przy 6000 obr/min.

MZ ETZ 150 posiada silnik o pojemności roboczej 143 cm sześc., stopień sprężania wynosi również 10,5:1 i osiąga moc 9 kW przy 6000 obr/min.

Przekazywanie napędu odbywa się za pośrednictwem wielotarczowego sprzęgła pracującego w „kąpieli" olejowej, oraz 5-przekładniowej skrzyni biegów. Obroty na tylne koło przekazywane są za pośrednictwem łańcucha, osłoniętego na całym swym obwodzie.

Koło przednie mocowane jest w widelcu teleskopowym, którego roboczy skok wynosi 185 mm. Koło tylne osadzone jest w wleczonym wahaczu, resorowanym po każdej stronie sprężyną śrubową wraz z amortyzatorem. Wielkość skoku zawieszenia tylnego koła wynosi 100 mm.

Hamulec koła przedniego może być alternatywnie typu bębnowego lub tarczowy. Koło tylne wyposażone jest w hamulec typu bębnowego.

Nad reflektorem zlokalizowane są dwa okrągłe wskaźniki, jednym z nich jest prędkościomierz, drugim obrotomierz.

Zbiornik paliwa ma pojemność 13 litrów.

Dane wielkościowe motocykli MZ ETZ 125/150 są następujące: długość całkowita 1980 mm, wysokość 1250 mm, szerokość 686 mm.

MZ ETZ 125 osiąga prędkość maksymalną 100 km/h, a MZ ETZ 150 – 105 km/h.

Zużycie paliwa w obydwu motocyklach waha się w granicach od 2,3 do 3,6 litra na 100 km.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Krzysztof SAKS, ul Francuska 2, 05-230 KOBYŁKA, posiada prospekty następujących samochodów: BMW z roku 1981, Opel – 1983, Saab – 1983 i 1986, Audi – 1985/86, Volkswagen – 1985/86, Volvo – 1986, które zamieni na prospekty lub katalogi z lat 1985 lub 1986 następujących firm samochodowych: Peugeot, Renault, Fiat, Suzuki, Toyota, Mercedes, Lotus, Jaguar, Isuzu, Ford, Lancia.

Marek GŁUSIEC, ul. Sportowa 12, skrytka 13, 62-130 GOŁAŃCZ, pragnie wymieniać prospekty i książki o tematyce samochodowej i motoryzacyjnej oraz dane techniczne samochodów.

Roman GRYGIEL, ul. Bieruta, 69-200 SULĘCIN, interesuje się zbieraniem znaczków pocztowych o tematyce samochodowej, pragnie prowadzić korespondencję z osobą o podobnych zainteresowaniach, ma lat 12.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (117)

RADOSNY RYK OSŁA

Pewnego marcowego dnia jechałem z Warki do Grójca. Zapewne nie wszyscy wiedzą, że w tym zakątku Polski ciągną się, jak okiem sięgnąć zwarte sady jabłoniowe. Oglądałem wypielęgnowane drzewa owocowe u sadowników i nieliczne lecz raczej zaniedbane drzewa u rolników, którzy mają inne sprawy na głowie niż dbałość o kilka jabłoni rosnących wokół domostwa.

Na tle pogodnego nieba, wyzłoconego przez zachodzące słońce, przepięknie rysowały się, nagie o tej porze, korony drzew owocowych. Najokazalsze były stare jabłonie i grusze rosnące wokół zabudowań u rolników, które nigdy nie zaznały okrutnej piłki ani sekatora. Podziwiałem w nich bezbłędne dzieło natury, logiczny układ konarów, gałęzi i drobnych gałązek rozłożonych tak misternie, aby każdy promyk słońca mógł być latem złapany przez liście i wykorzystany do tego, co uczenie nazywamy procesem fotosyntezy.

W porównaniu do leciwych jabłoni i grusz u rolników drzewa wypielęgnowane u sadowników robiły przykre wrażenie. Przycięte od góry jak pod sznurek, wygolone z młodych pędów, mocno przerzedzone, wszystko po to aby jabłka były duże i czerwone, wyglądały jak podskubane jesienią gęsi, które wracają z pastwiska w równym szeregu.

Przykro mi się zrobiło, bo w ciągu lat mojej pracy niemało do takiego właśnie cięcia drzew przyłożyłem ręki. Pomyślałem sobie, że jakże często my ogrodnicy zapatrzeni w swoje równe i czysto utrzymane zagonki nie potrafimy dostrzec piękna natury i celu setek roślin – które pogardliwie nazywamy chwastami. A więc niszczymy je bezlitośnie. Wyrywamy piękne maki i chabry na długo przed tym nim zakwitną. Złościmy się na mniszka, który wciska się we wszystkie trwałe uprawy. Tępimy z zapałem okazałe osty, dziewanny i wiesiołki, zanim odrosną od ziemi. Wprowadzając własny porządek na ziemi, burzymy to co stworzyła natura i jakże często przydajemy sobie nowych kłopotów.

Myślę, że zanim rozpędzimy się ze szpadlem, motyczką i grabkami warto przyjrzeć się i zastanowić jak gospodarzy sama natura. Jak wcześnie wiosną rozwija się i zakwita podbiał (Tussilago farfara), lepiężnik (Petasites albus), przylaszczka (Hepatica triloba) i setki innych roślin tylko po to, by wykorzystać światło słoneczne nim rozwiną się i zasłonią je liście drzew i krzewów. Warto zwrócić uwagę jak uparcie trzymają się nas blisko te rośliny, które potrzebują dużo składników pokarmowych, a zwłaszcza azotu. Nie bez powodu pokrzywa zwyczajna (Urtica dioica) trzyma się płotu, a łopian (Arctium) rośnie koło śmietnika, bo zawsze znajdzie tam dodatkowe pokarmy.

Zanim wyrwane chwasty rzucimy na kompost odszukajmy ich mądre ludowe nazwy. Koniczyna to na pewno ulubiony pokarm koni, natomiast konitrut błotny (Gratiola officinalis) konie zapewne omijają z daleka, lecz skąd wiedzą, że roślina ta jest trująca? Botanicy nie uznają ludowych nazw roślin, bo te mogą być różne i mylące w zależności od okolicy. Mają oni nazwy oficjalne i oczywiście nazwy łacińskie jednakowe dla całego świata. Lecz i z tych łacińskich można się wesoło pośmiać, gdy spróbujemy odkryć ich pochodzenie. W maju zakwita wiele roślin z rodziny motylkowych (Fabaceae). Wszystkie są niezwykle cenne dla zwierząt, bo zawierają dużo białka. Jedna z nich podobna bardzo do wyki rośnie dziko, lub jeszcze częściej jest uprawiana na paszę. Nazywa się sparceta siewna (Onobrychis sativa). Nazwa rodzaju Onobrychis jest pochodzenia greckiego i oznacza „radosny ryk osła". Jest ona ulubionym przysmakiem tych poczciwych zwierząt.

Z uwagi na to, że każda roślina spełnia określony cel w ogniwie życia może jednak warto zostawić w ogródku kilka pięknie wyrośniętych pokrzyw. To nie tylko chwasty lecz także cenne rośliny lecznicze.

AUGUSTYN MIKA

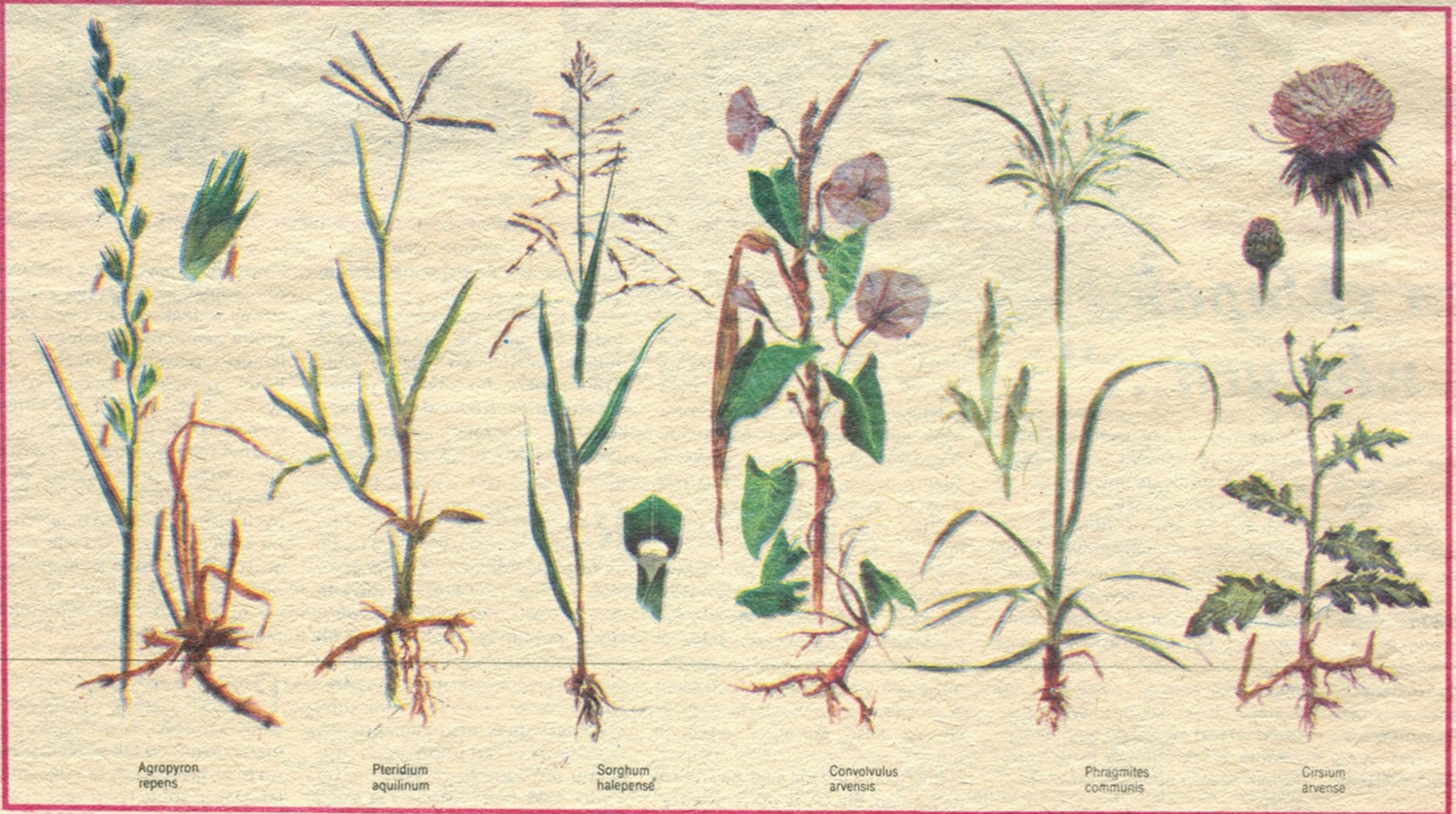

ZIELONA POCZTA

Wszystkie koleżanki i kolegów zapytujących mnie o możliwości nabycia egzotycznych roślin do uprawy: pomarańczy, cytryn, mandarynek, granatów, figi, gujawy, ananasów itp. odsyłam tym razem do czasopisma „Owoce, Warzywa, Kwiaty". Czasopismo to ukazuje się dwa razy w miesiącu i można je łatwo nabyć w kioskach Ruchu. Na dwóch ostatnich stronach znajdziemy moc ogłoszeń i adresów szkółek sprzedających te rośliny. Za kilkaset złotych można nabyć jeden egzemplarz, a następnie rozmnażać przez sadzonki, powiększać kolekcję i wymieniać z innymi. Wkrótce ukaże się artykuł na temat uprawy jujuby, szkarłatnika amerykańskiego i innych interesujących roślin.

(am)

Radzimy hodowcom

PAPUGI

Adrianna Wilkowska i Katarzyna Krzywdzińska z Głuchołazów, woj. opolskie proszą o kilka informacji dotyczących dwóch australijskich gatunków papug: **nimfy** *(Nymphicus hollandicus)* i **rozelli białolicej** *(Platycercus eximus)*.

Nimfa występuje prawie na całym kontynencie australijskim, nie jest zróżnicowana na podgatunki, a jej nazwa **Korela** pochodzi z języka czeskiego lub rosyjskiego i pod tą nazwą bywa niekiedy sprzedawana w sklepach zoologicznych.

Rozella białolica zamieszkuje południowo-wschodnią Australię i Tasmanię. Występuje w trzech podgatunkach różniących się ubarwieniem tylko w szczegółach.

Pokarmem dla tych średniej wielkości papug są nasiona słonecznika, owies, pszenica, niedojrzałe ziarna kukurydzy w kolbach, nasiona prosa w kłosach, kłosy zbóż, kawałki owoców, warzywa i jajko kurze ugotowane na twardo, rośliny zielone, suchy biszkopt itd.

Wymiary budki lęgowej dla **nimfy** są następujące: dno – 20×25 cm lub 25×25 cm, wysokość – 35 cm, średnica otworu wlotowego – 6–8 cm. **Rozella** gnieździ się w budkach o rozmiarach podobnych, ale wyraźnie woli budki o wysokości minimum 40 cm, a niektórzy hodowcy zalecają budkę nawet o wysokości do 2 metrów.

Dobrana para papug może gnieździć się bezproblemowo przez kilka lat, mając 1–2 lęgi rocznie. Jeżeli dostarczymy rodzicom odpowiedniego pokarmu, a więc obok różnych gatunków ziarn, ugotowane na twardo jajko i dużo zieleniny, to wychów piskląt nie sprawi poważniejszych kłopotów.

Okres inkubacji trwa u **nimfy** 21 dni, a **rozelle** wysiadują 22–24 dni. Młode przebywają w budce około 4 tygodni.

Do hodowli nadają się szczególnie małe woliery, ale rozmnożenie tych gatunków papug w dużych klatkach nie należy do rzadkości.

W klatce powinna zawsze stać kuweta z czystą wodą, gdyż papugi uwielbiają kąpiele, są przy tym dziećmi Słońca – nie skąpmy więc go naszym ulubieńcom...

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

ZEZEM NA OKULARNIKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

korygować, jak najwcześniej. Człowiek bowiem przyzwyczaja się do gorszego, niedokładnego widzenia, a wówczas mogą być spore trudności z przywróceniem umiejętności prawidłowego posługiwania się oczami. Jakie to mogą być kłopoty, znakomicie pokazuje przykład człowieka głuchego (a więc przebywającego cały czas w absolutnej ciszy), któremu nagle przywrócono słuch. Jeżeli w takim momencie postawiono by go w centrum ruchliwego miasta, to człowiek taki w krótkim czasie oszalałby po prostu od nadmiaru wrażeń słuchowych, których w dodatku nie umiałby selekcjonować. Podobnie rzecz ma się ze wzrokiem. Obowiązuje więc nas wszystkich niezwykła troska o ten skomplikowany narząd naszego ciała. Narząd, którego budowa i wielorakie funkcje, które spełnia, są ciągle jeszcze nie do podrobienia przez najdoskonalszą nawet, współczesną technikę.

MICHAŁ MALICKI

„... kocham chłopaka w czarnych włosach...”

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

właściwiej określił to, co czuje. Jest to jednak tylko złudzenie.

Prawdziwa miłość to żal za każdą chwilą spędzoną bez NIEJ – NIEGO, to godziny spędzone pod oknem, gdy nikt tego nie widzi, to niemożliwość opowiedzenia o tym, jak bardzo chce się być o każdej porze, w każdym miejscu – zawsze razem.

Jak więc można zamykać to wszystko jednym słowem: »miłość«? Czy w ogóle można cokolwiek nazywać w ten sposób? Pomniejsza się jedynie wartość tego, o czym się mówi, potem człowiek nie potrafi znaleźć nowych słów dla nowej osoby i mówi to samo po raz drugi, trzeci, piąty, setny. Zawsze, za każdym razem w to wierzy, chyba że jest wyzutym ze wszelkich uczuć wrakiem ludzkim”.

Ten fragment listu dedykujemy wszystkim nieszczęśliwie zakochanym, zwłaszcza zaś tym, którzy sądzą, że świat się kończy i nie nastąpi już nic poza codziennym wylewaniem łez. Nastąpi z pewnością bardzo dużo i chociażby po to, by się tego doczekać – warto żyć!

JAROSŁAW MACHOWIAK

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 8 i 9 maja

8 V 1945 r. – o godzinie 0,43 w Karlshorst – dzielnicy Berlina przyjęty został akt bezwarunkowej kapitulacji niemieckich sił zbrojnych. Ze strony antyhitlerowskiej koalicji podpisali go: zastępca Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych ZSRR – marszałek Związku Radzieckiego – Gieorgij Żukow, główny marszałek lotnictwa Wielkiej Brytanii – Artur Tedder, głównodowodzący francuską armią – gen. Jean de Lattre Tassigny i dowódca wojskowych sił powietrznych Stanów Zjednoczonych – gen. Carl Spaatz. Ze strony niemieckiej na akcie bezwarunkowej kapitulacji podpisy złożyli: szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, doradca wojskowy Hitlera – feldmarszałek Wilhelm Keitel, generał pułkownik – Hans Jürgen Stumpf i admirał floty – Hans Friedeburg. Akt ten oznaczał ostateczny upadek hitlerowskich Niemiec i kończył drugą wojnę światową w Europie, rozpoczętą 1 września 1939 r. napaścią Niemiec na Polskę. Wojna trwała na naszym kontynencie 2078 dni. Uczestniczyło w niej 61 państw, a zginęło ponad 50 milionów ludzi. Polska straciła 6 028 000 obywateli.

8 V 1943 r. – poległ Mordechaj Anielewicz – dowódca powstania w getcie warszawskim.

8 V 1943 r. – rząd radziecki wyraził zgodę na utworzenie na terenie ZSRR polskich sił zbrojnych, do wspólnej z Armią Radziecką walki z hitlerowskimi Niemcami.

Ponadto:

8 V 1851 r. – urodził się Stanisław Witkiewicz – malarz i popularyzator stylu zakopiańskiego w budownictwie (zm. 5 IX 1915 r.).

9 V 1926 r. – amerykański lotnik i badacz polarny, Richard Byrd, po raz pierwszy w historii przeleciał nad Biegunem Północnym.

9 V 1949 r. – powołana została w naszym kraju Główna Komisja Społeczna do Walki z Analfabetyzmem.

Cytat na dziś i na jutro

Spokój, osiągnięty nawet wielkim kosztem, jest więcej wart od ciągłej obawy i strachu.

St. Sosna-Sarno

Autorką mego portretu jest **Anka Sikora**, którą zapisuję do Rzepklubu.

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Oto fragmenty listu, który mnie wzruszył: *...nazywa się Żabka. 10 lat temu przyszła na świat w domu, z którego wypędzano ją kamieniami. Mimo to wracała... Miałam trzy lata gdy moi starsi bracia zabrali stamtąd chudą, poranioną psinę. Gdy dostała miskę z jedzeniem, nie mogła uwierzyć, że to dla niej. Po jakimś czasie uświadomiliśmy sobie, że bez Żabki było u nas w domu pusto i głucho. W nocy śpi przy moim łóżku, jest bardzo do mnie przywiązana. Zawsze była wszędzie ze mną. Wychowywała mnie od dziecka. Teraz ma dziesięć lat. Bardzo ją kochamy...*

Zapisuję do SEKCJI WŁAŚCICIELI KUNDLI autorkę listu – **Joasię Jeschke**. Zapisuję też **Monikę Jankowską** z **Kruczkiem** i **Kasię Ratajczak** z **Kajtkiem**, nieudanym ratlerkiem, który właśnie dlatego jest śliczny.

*

KSIĘGA REKORDÓW RZEPKLUBU

Ola Kieres napisała 410 kolejnych liczb dodając każdą do poprzedniej (400+401+402 itd).

Wojtek Paczkiewicz napisał 6700 razy „Rzep” w ciągu 1 godziny i 55 minut.

Bernard Rejdych ustanowił rekord w pisaniu zdania: *Kochany Świat Młodych* (205 razy w ciągu 45 minut). Obok widzicie próbkę tego rekordu.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

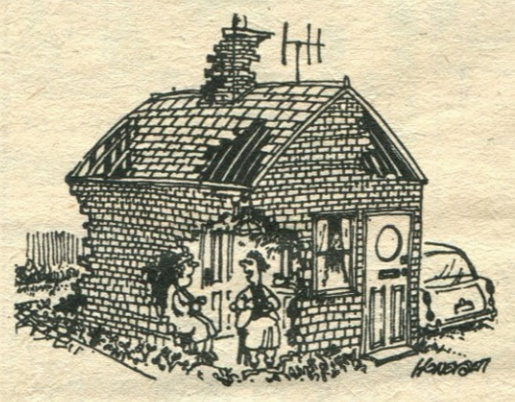

— Byliśmy w Grecji i wielkie wrażenie zrobił na nas Akropol!

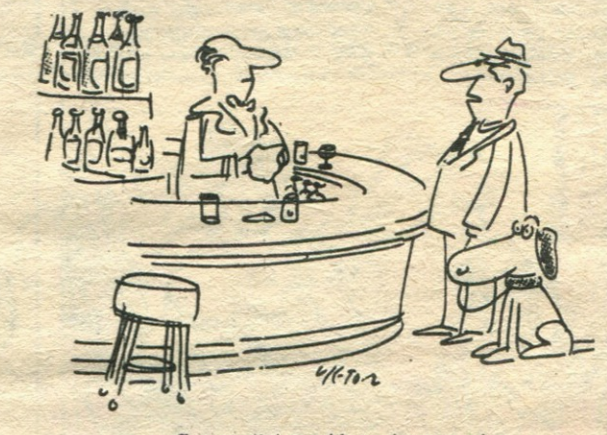

— Raz martini w szklance i raz w misce.

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Olga Grabowska** i **Marta Czapińska** (członkinie klubu) oraz **Marcin Bogacz**, którego zapisuję dziś.

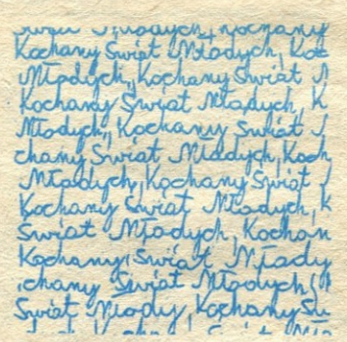

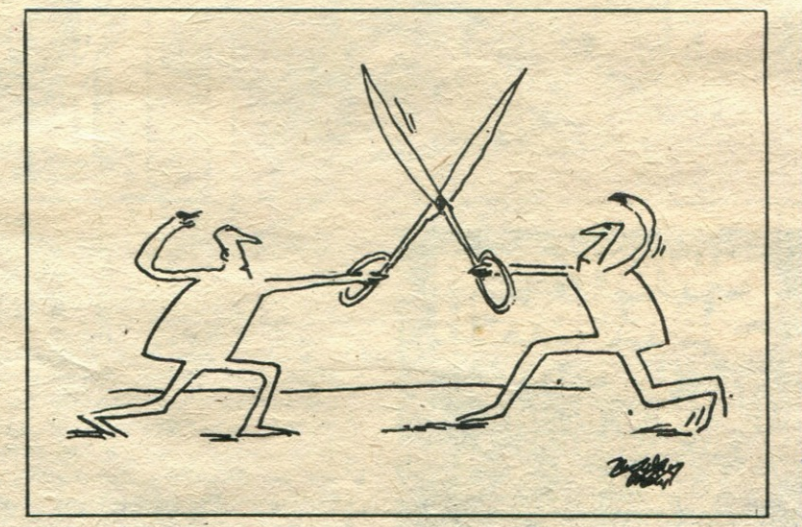

MĄDRA WIEŚNIACZKA

Żył sobie niegdyś ubogi wieśniak, który nie miał ziemi, a tylko małą chatkę i jedyną córkę. Rzekła więc córka do ojca:

– Trzeba by poprosić króla o kawałek karczowiska.

Król znał ich ubóstwo, podarował im więc kawałek ugoru, który poczęli orać oboje, aby na nim zasiać trochę zboża. Kiedy już zaorali prawie całe pole, znaleźli w ziemi moździerz ze szczerego złota.

– Słuchaj – rzekł ojciec – ponieważ nasz król był tak łaskaw i dał nam tę ziemię, godzi się, abyśmy mu zanieśli ten szczerozłoty moździerz.

Ale córka odparła:

– Nie, ojcze, jeśli dasz mu moździerz, to zażąda i tłuczka, którego jednak nie masz, więc siedź lepiej cicho.

Ale wieśniak nie usłuchał córki i zaniósł moździerz królowi mówiąc, że znalazł go na polu i prosi, aby król raczył go przyjąć. Król wziął moździerz i zapytał, czy nie znalazł niczego więcej.

– Nie – odparł wieśniak.

Ale król rzekł, że gdzie jest moździerz, tam musi być i tłuczek. Nic nie pomogły tłumaczenia wieśniaka: wtrącono go do więzienia, gdzie miał siedzieć tak długo, aż odda królowi tłuczek. Służba przynosiła mu co dzień chleb i wodę, jak to bywa w więzieniach. Pewnego dnia usłyszeli, jak wieśniak woła:

– O, gdybym był usłuchał córki! O, gdybym był usłuchał córki!

Poszli więc do króla i opowiedzieli mu, że więzień wciąż powtarza: „O, gdybym był usłuchał córki!” i nie chce nic jeść ani pić. Król kazał sprowadzić więźnia i zapytał: dlaczego to on wciąż krzyczy: „O, gdybym był usłuchał córki!”.

– Co mówiła wasza córka?

– Mówiła mi córka, żebym nie odnosił moździerza, bo każą mi tłuczek przynieść.

– Jeżeli masz taką mądrą córkę – rzekł król – to przyprowadź ją do mnie.

Stawiono więc wieśniaczkę przed króla, który zapytał, czy jest ona istotnie tak mądra, i rzekł, że zada jej zagadkę, a jeżeli ją rozwiąże, to pojmie ją za żonę. Wieśniaczka odparła, że podejmuje się rozwiązać zagadkę. A król rzekł:

– Przybądź do mnie ani ubrana, ani naga, ani idąc, ani jadąc, ani drogą, ani ponad drogą.

Poszła więc wieśniaczka do domu i rozebrała się do naga, nie była więc ubrana, potem owinęła się wielką siecią rybacką nie była więc naga. Przywiązała sieć do ogona osła, który musiał ją ciągnąć, nie szła więc, ale też nie jechała.

Cdn.

wyśmieją mnie, gdy się pokażę na ulicy, kazałam więc słudze włożyć moje szaty i pójść zamiast mnie do kościoła.

– Gdzie jest ta dziewczyna? – rzekł królewicz. – Chcę ją widzieć. Idź i przyprowadź ją tu.

Królewna wyszła z komnaty i powiedziała sługom, że posługaczka jej jest zdrajczynią i należy niezwłocznie uciąć jej głowę. Słudzy chwycili ją i chcieli zabrać, ale oną tak głośno wołała o pomoc, że królewicz usłyszał głos jej w swoim pokoju, przybiegł natychmiast i kazał ją uwolnić. Zapalono światła, a wówczas królewicz spostrzegł na jej szyi łańcuch, który jej podarował.

– Ty jesteś prawdziwą żoną moją! – zawołał. – Ciebie poślubiłem w kościele. Pójdź ze mną do mej komnaty!

Kiedy pozostali sami, rzekł królewicz:

– Po drodze do kościoła wymieniłaś imię dziewicy Maleny, która była moją narzeczoną. Gdybym mógł przypuścić, że jest to możliwe, myślałbym, że to ona stoi przede mną, tak jesteś do niej podobna.

Ona zaś odparła:

– Jam jest dziewica Malena, która dla ciebie siedziała przez siedem lat w ciemnościach, znosiła głód i pragnienie i tak długo żyła w nędzy i ubóstwie. Ale dziś słońce wzeszło dla mnie znowu. Zostałam ci poślubiona w kościele i jestem twą prawowitą małżonką.

Po czym ucałowali się wzajemnie i długie lata żyli razem w szczęściu i miłości. Zaś brzydkiej narzeczonej za karę ucięto głowę.

Wieża, w której siedziała dziewica Malena, stała jeszcze długie lata, a dzieci przechodząc koło niej śpiewały:

Siedzi sobie królewna, hej!
W wysokiej, kamiennej wieży, hej!
Za wysoka jest ta wieża, hej!
Żaden człowiek jej nie zmierzy, hej!

1

Scenariusz i rysunki
Szarlota Pawel

SMOCZE JAJO

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA

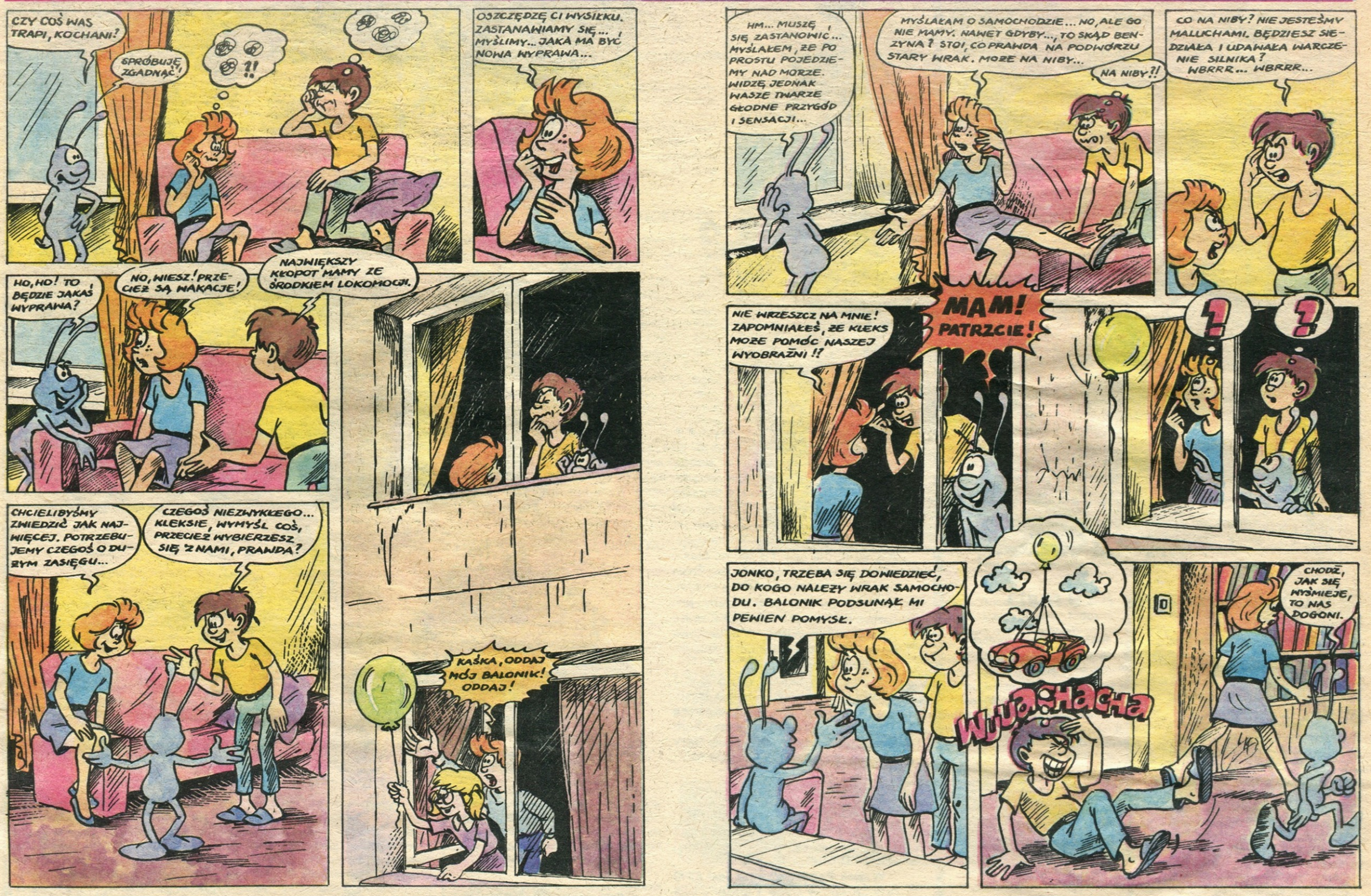

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 55 (4141)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24. 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa- Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1502/G. P-85
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

W PONIEDZIAŁEK na pierwszej lekcji Mądrala szepce do Iksińskiego:

– Która godzina?

– Dwadzieścia po ósmej.

– Do licha! Ale ten tydzień się wlecze...

*

W CZASIE rozprawy sądowej sędzia pyta oskarżonego:

– Czy przyznajecie się, że rzuciliście w kelnera twardym przedmiotem?

– To prawda, że rzuciłem, ale tym kotletem, który mi podał...

BAŚNIE

Braci Grimm

Tłumaczyli: E. Bielicka i M. Tarnowski
Ilustrowała: G. Klechniowska

cd. DZIEWICA MALENA

Kiedy przybyli znowu do zamku, pobiegła dziewica Malena do pokoju narzeczonej i zdjęła wspaniałe szaty i klejnoty, a wdziała swą szarą sukienkę. Ale łańcuch, który podarował jej narzeczony, zatrzymała sobie.

Kiedy nastał wieczór i miano zaprowadzić narzeczoną do komnaty królewicza, opuściła ona na twarz zasłonę, aby młody małżonek nie spostrzegł podstępu.

Gdy tylko ludzie odeszli, rzekł królewicz do swojej małżonki:

– Co mówiłaś dziś do pokrzywy, stojącej przy ścieżce?

– Do jakiej pokrzywy? – zapytała królewna. – Nie rozmawiam z pokrzywami.

– Jeśli tego nie uczyniłaś, to nie jesteś prawdziwą panną młodą! – rzekł królewicz.

Wówczas królewna zawołała:
O tym wie moja pokojowa,
Która myśli moje chowa!
I wybiegła do dziewicy Maleny pytając:
– Co mówiłaś po drodze do krzaczka pokrzywy?

– Powiedziałam tylko:
Pokrzyweczko,
Pokrzyweczko maleńka,
Czemu stoisz samiuteńka?
Tyś mnie niegdyś karmiła,
Jam listkami się żywiła
Twoimi,
Listkami surowymi!

Panna młoda wróciła do królewicza i rzekła:

– Wiem już, co mówiłam! – i powtórzyła słowa dziewicy Maleny.

– A co mówiłaś do kładki? – zapytał królewicz.

– Do jakiej kładki? – rzekła królewna. – Nie rozmawiam z kładkami!

– Jeśli tego nie uczyniłaś, to nie jesteś prawdziwą panną młodą! – rzekł królewicz.

Wówczas królewna zawołała:
O tym wie moja pokojowa,
Która myśli moje chowa!
Po czym wybiegła do dziewicy Maleny pytając:
– Co mówiłaś po drodze do kładki?
– Powiedziałam tylko:
Nie złam się, kładko! Szkoda, szkoda,
Jam nieprawdziwa panna młoda!

– To cię będzie kosztowało życie! – zawołała panna młoda, ale natychmiast wróciła do królewicza i rzekła:

– Wiem już, co mówiłam! – i powtórzyła słowa dziewicy Maleny.

– A cóż mówiłaś do drzwi kościelnych? – rzekł królewicz.

– Do drzwi kościelnych? – zapytała królewna. – Nie rozmawiam z drzwiami.

– Jeśli tego nie uczyniłaś, to nie jesteś prawdziwą panną młodą! – rzekł królewicz.

Wówczas królewna zwołała:
O tym wie moja pokojowa,
Która myśli moje chowa!
I wybiegła do dziewicy Maleny pytając:
– Co mówiłaś do drzwi kościelnych?
– Powiedziałam tylko:
Nie złamcie się, drzwi! Szkoda, szkoda,
Jam nieprawdziwa panna młoda!

– Głową zapłacisz mi za to! – zawołała z wielkim gniewem panna młoda, ale szybko wróciła do królewicza i rzekła:

– Wiem już, co mówiłam! – i powtórzyła słowa dziewicy Maleny.

– A gdzie masz łańcuch, który dałem ci przed drzwiami kościoła? – rzekł królewicz.

– Jaki łańcuch? – zapytała królewna. – Nie dawałeś mi wcale łańcucha.

– Sam ci go zawiesiłem na szyi. A jeśli nie wiesz o tym, to nie jesteś prawdziwą panną młodą.

I podniósł jej zasłonę, a gdy ujrzał jej straszliwą brzydotę, przeraził się i zawołał:

– Kto ty jesteś? Skąd się tu wzięłaś?

– Jestem twoją narzeczoną. Ale bałam się, że ludzie

Dokończenie na str. 7